Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 1 KWIETNIA 11 NUMER

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: HENRYK WROŃSKI — O „Zmorach" i zmorach. * P. — L. COUCHOUD — Tajemnica Jezusa (ciąg daszy). * LEO BELMONT — Pojedynek z zawiązanemi oczyma. (dokończenie). * W. P. i J. Litauer. — Kler i „interes" chcą zgasić „Płomyk" oświaty. * J. D. — Refleksje na tle walki o ubój rytualny. * Gorzkie pigułki. * Światła i cienie. * Co piszą inni. * Z książek. * Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

HENRYK WROŃSKI

O „Zmorach" i zmorach

Obłuda polega na tem, że nie mówi się o rzeczach, o których się myśli.

Art. Schopenhauer

Od czasów Gabrjeli Zapolskiej, której powieści i nowele doprowadzały co pewien czas do ataków furji nasze rodzime, ciasne i zarozumiałe kołtuństwo, wychodowane w cieniu kruchty, i naszą dulszczyznę, pleniącą się z podzwrotnikową bujnością na urodzajnej próchnicy drobnomieszczańskiej obłudy, żadna jeszcze powieść polska nie wywołała tyle wrzawy i hałasów, co „Zmory" Emila Zegadłowicza[1]). Nawet ukazaniu się „Przedwiośnia" Żeromskiego nie towarzyszyło tyle krzyków oburzenia, co ukazaniu się „Zmor". Jedynie tylko Boya atakowano podobnie za „Naszych okupantów" i „Konsystorskie dziewice". A dlaczego? Bo Zegadłowicz, podobnie jak Boy i Zapolska w swoim czasie, mówi w „Zmorach" o tem, o czem się nie mówi w skołtunionem społeczeństwie, ale się robi. A na tem właśnie polega każda obłuda.

Po ukazaniu się „Zmor" wszystkie zdemaskowane i wyciągnięte przez autora na światło dzienne zmory, prześladujące nasze życie, zawyły z oburzenia. A tak im dobrze było! Żyły sobie u pana boga za piecem, straszyły zadnia i ponocach, plugawiły jak harpie pokarm Fineusza życie całych pokoleń i kryły się po swoich norach, uznanych przez kołtuńską etykę za nietykalne tabu i sanktuarja, za świętości narodowe i społeczne, których szargać nie wolno, bo to kołtunów boli. A naraz przychodzi taki śmiałek, taki świętokradca, taki burzyciel świętości, przejeżdża reflektorem rozumu i krytycyzmu po bałwanach i fetyszach i świeci w oczy bałwochwalcom, czego znów bałwochwalcy i fetyszyści bardzo nie lubią. Nauczeni padać plackiem przed byle bzdurą, ogłoszoną za świętość, tracą nagle orjentację i równowagę nietylko ciała ale i umysłu. Zaczynają wtedy szaleć i robić głupstwa. I to się właśnie powtórzyło po ukazaniu się „Zmor".

„Zmory" są powieścią - kroniką (autor nazwał ją „kroniką z zamierzchłej przeszłości", choć rzecz dzieje się w pierwszych latach bieżącego stulecia), powieścią o charakterze bezsprzecznie autobiograficznym, w której prawda i zmyślenie („Wahrheit und Dichtung") grają równie ważną rolę, jak i pamiętnik Goethego („Z mojego życia"), choć Goethe nie pisał swego pamiętnika w formie powieści, bo wówczas nie było to w modzie. Przyczem „Zmory" są nietylko powieścią o pierwszorzędnych walorach artystycznych i literackich, ale przedewszystkiem dokumentem o wielkiem społecznem i pedagogicznem znaczeniu, zwłaszcza dla poznania okresu dojrzewania płciowego młodzieży męskiej. O tem, że „Zmory" stały się dokumentem w znaczeniu społecznem, zdecydowała szczerość i odwaga, z jakiemi autor poruszył całą masę spraw t. zw. najdrażliwszych i niewątpliwie osobiście przeżytych. Mówi on o nich z otwartością godną „Wyznań" J. J. Rousseau i „Spowiedzi" L. Tołstoja. Autor niczego nie ukrywa, niczego nie zataja, niczego nie tuszuje, a najwyżej zlekka retuszuje (gwoli artyzmowi), wszystko nazywa poimieniu i wskazuje palcem na źródło zła, któremu, jako artysta i człowiek, wypowiada bezwzględną walkę. I to właśnie rozpętało przeciwko niemu taką wrzawę i zawiesiło nad jego gło-

[1]) Emil Zegadłowicz. Zmory. kronika z zamierzchłej przeszłości, Warszawa, 1936, F. Hoesick, str. 495.

wą tyle pomst. Ale nietylko to. Zegadłowicz, pełen wdzięku poeta świątków beskidzkich, wystąpił w „Zmorach" poraz pierwszy jako zdecydowany wolny myśliciel, jako wróg kleru i jego metod wychowawczych, przyczem przyznał się do tego, że i jego ojciec był wolnym myślicielem, któremu syn wolnomyślny wystawia w „Zmorach" i w „Uśmiechu" wspaniały pomnik. Czyż taka „zbrodnia" i taki „szkandał", jak mówi pani Dulska G. Zapolskiej, może być tolerowany i puszczony płazem właśnie w świecie dulszczyzny? Przenigdy! Kropidła i pastorały na to nie pozwolą! Taka „zaraza" musi być zlokalizowana natychmiast a społeczeństwo, będące masowym fabrycznym produktem kruchty, od tej zarazy izolowane. Bo w życiu społecznem, opartem na kłamstwie, nie może być zawiele prawdy. Doprowadziłoby to je do anarchji i zagłady.

Poruszywszy siłą swego talentu zatęchłe bajoro polskiego prowincjonalnego życia, o mulistem cuchnącem dnie, Zegadłowicz wyzwolił z niego tyle naraz nieprzyjemnych wyziewów i zaduchów, że wielu dotychczasowym mieszkańcom tego bajora wyziewy te odebrały przytomność umysłu: zaczęli szaleć. Zawrzało, jak w mrowisku, gdy ktoś niebacznie ciśnie w nie kamieniem. Zatrzęsły się pastorały, zawarczały nad głową śmiałka potępieńcze roty klątw arcybiskupich, KAPra wypuściła kilka komunikatów, że „niesłychane", że „oburzające", że „nie pozwoli", że ojciec autora był rusinem, a matka czeszką, że jako taki nie może być polakiem, bo polakiem może być tylko wyświęcany agent papieski w Polsce i że „wogóle"... (jak mówi Stary Doktór przez radjo). Kołtuny wszelkiego autoramentu i pobożne pańcie-dewotki, przeżegnawszy się wodą święconą, zaczęły w „dobrej prasie" rozdzierać dawno nieprane i nieprzewietrzane szaty i wycharkiwać w stronę autora potoki pienistej śliny. Nawet Skiwski postanowił „Zmory" „załatwić".

Drugie wydanie „Zmor" (z ilustracjami Zb. Pronaszki) zostało skonfiskowane przez prokuraturę krakowską po uprzedniem potępieniu książki przez arcbpa Sapiehę. Miasto Wadowice (czyli miasto z „wadami" w źródłosłowie) oburzone na to, co Zegadłowicz napisał o Wołkowicach, odebrały autorowi honorowe obywatelstwo miasta i zmieniły nazwę jego ulicy na poprzednią. Jezuicka księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu ogłosiła demonstracyjnie, że sprzedała resztę nakładów poprzednich prac autora „Powsinogów beskidzkich", „Lampki oliwnej" i „Dziewann" na makulaturę (zawsze lepiej sprzedać za pieniądze takie zarażone kacerstwem „plugastwo", aniżeli spalić; jest to inkwizycja z zastrzeżeniami), a dr. A. Ryniewicz długo myślał nad „Zmorami", aż wreszcie wymyślił, i to, co wymyślił, ogłosił w nrze 3 „Przeglądu pedagogicznego", że „Zmory" należy potępić, bo przyczynią się one jak amen w pacierzu do... obniżenia emerytur b. nauczycielom zaboru austrjackiego... Jednem słowem: co komu ślina na język przyniosła, jak np. akademikowi hr. K. H. Rostworowskiemu, zaraz leciał z tem do jakiejś redakcji i „potępiał", że „świństwo", że „plugastwo", że „zgnilizna" i t. d., choć autor właśnie te świństwa, plugastwa i zgniliznę piętnuje i potępia. Ale logika zmor jest całkiem inna. Według niej niech sobie świństwa, plugastwa i zgnilizna będą nadal, aby tylko nikt ich nie ruszał i o nich nie mówił.

Wszystkie te jednak wrzaski nie przydały się na nic. Przeciwnie, zrobiono książce świetną reklamę. Pierwsze jej wydanie zostało rozchwytane wciągu paru miesięcy. Czytelnie musiały sprowadzać jej po kilka i kilkanaście egzemplarzy. Zaczytuje się nią przedewszystkiem młodzież gimnazjalna i akademicka, która znalazła w „Zmorach" opowieść o swoich własnych „zmorach" i niedolach. Bo prawdy nie da się zabić, ani zatopić zawartością nawet wszystkich kropielnic świata. Zmory nic „Zmorom" nie zrobiły złego. A przeciwnie: wiele dobrego. Wadowice zaś zasłużyły sobie słusznie na niezbyt zaszczytne miano polskiej Abdery, bo przyszłość przyzna słuszność Zegadłowiczowi, a nie Wadowicom. To niech ojcowie tego miasta raczą przyjąć do wiadomości. Kilka opanowanych fundamentalistycznym fanatyzmem Stanów Ameryki Północnej zabroniło wykładania w szkołach stanowych teorji ewolucji, a spośród miast zarażonych tą głupotą wsławiło się „małpiemi procesami" miasto Dayton w stanie Tennesse. Czyżby Wadowice pozazdrościły sławy temu miastu i postanowiły wejść w jego ślady?

„Zmory" są drugą częścią „Żywota Mikołaja Srebrempisanego". Pierwsza nosiła tytuł „Uśmiech"[2]). Trzecia ma mieć tytuł „Siępa".

„Uśmiech" kończy się śmiercią ojca dziewięcioletniego Mika, światłego i inteligentnego człowieka, wolnomyślnego profesora Michała. Akcja „Zmor" poprzedza ten wypadek o parę miesięcy i obejmuje lata nauki Mika w szkole średniej w Wołkowicach aż do jej ukończenia. Obejmuje więc okres bardzo ważny w życiu każdego z nas, bo okres wyrastania z dziecka na młodzieńca, okres krystalizowania się poglądu na świat (choć jeszcze nie jego, wykończenia) i ustalania się charakteru przyszłego człowieka. „Siępa" zostanie niewątpliwie poświęcona wyższym studjom Mika i jego wiekowi męskiemu. O ile dzieciństwo małego Mika, sądząc z „Uśmiechu", było w całem tego słowa znaczeniu „sielskiem anielskiem", o tyle jego „młodość górna i chmurna", była jednem długiem pasmem okropności i zmor, które mogły pozostawić we wrażliwej neurastenicznej psychice chłopca niejeden uraz dokuczliwy na całe życie i mogły się śnić po nocach przez długie lata. Te zmory, to przedewszystkiem ludzie, wśród których musiał obracać się teraz wątły mikrus - sierota, a wśród tych ludzi najcięższą zmorą była bodaj babka Mika i jej dom. Ta babka, to naprawdę jakiś nieludzki koszmarny zjaw, jakby zrodzony w chorobliwej, pełnej okropności wyobraźni Franciszka Goyi. Następnie szkoła i niektórzy członkowie ciała profesorskiego jak np. taki Ptaszycki, siepacz i sadysta ciskający uczniom w twarz pękami kluczy za niedostateczną odpowiedź i inne jemu podobne kliniczne okazy. A dalej cuchnąca kloacznemi fetorami i karbolem mieścina galicyjska, wuj alkoholik i dziwkarz, i całe otoczenie młodego chłopca, pozostawionego samemu sobie (a takich są miljony), bo matka Mika, osoba chora na serce, obierana przez swoją matkę-kutwę z każdego grosza, zarobionego lekcjami muzyki, była umierająca przez parę lat i nie mogła się zająć chłopcem. Chował się więc sam, jak mógł i umiał. Aż dziw, że w tłumie tych zmor nie stał się sam innego rodzaju zmorą i — ocalał. A ocalał dzięki temu, że za-

[2]) Wyszła ona w lutym w drugiem wydaniu: Kraków, 1936, Księgarnia Nowoczesna, ilustrował Zb. Pronaszko, str. 576.

chował na całe dalsze życie świetlaną pamięć mądrego i szlachetnego ojca, który, o ile mógł, nastawiał myślenie chłopca na wolne od zmor i przesądów tory i dawał mu wskazówki, jak ocalеć wśród ludzkiego zła i głupoty. Niezapomnianą też jest scena, jedna z najpiękniejszych jakie zna literatura świata, gdy małego Mika, który popadł w zatarg z katechetą o zaprzeczenie w klasie istnienia djabłów, przywiozła wujenka Wilhelmina do ojca, aby go ukarał za niedowiarstwo, sianie zgorszenia w szkole i bluźnierstwa, a ojciec zamiast kary, poucza małego kacerza i niedowiarka, co to jest społeczeństwo i jak należy postępować, aby dokonać „najcudniejszej rzeczy na świecie: wydobyć z zamętu i zratować siebie, a przez to i innych, tych, co chcą być zratowani, niewielu ich, ale to najlepsi“, zratować z powodzi kłamstwa, na którem oparte jest życie rodzinne i społeczne, że „temu kłamstwu trzeba czasami wtórować, aby nie było zbyt dobrze na świecie“. A gdy małe chłopię, porwane dobrocią ojca, przypada do jego piersi, szepcząc ze łzami w oczach: „Tatusiu, tatusiu, jak strasznie smutno...“— stary profesor oświadcza tej najdroższej na świecie istocie: „Widzisz syneczku, szkół, gdzieby mógł człowiek uczyć się swego człowieczeństwa, niema na świecie i pewnie nigdy nie będzie“. Na pełne zaś niepokoju pytanie chłopca: „Tatusiu, a co będzie, jak znów ten ksiądz?“... ojciec mu odpowiada: „Takto, wiesz, nieważnie traktuj — taki system... no, już wiesz“.

„Taki system, więc religję nieważnie traktuj...“— tak mniej więcej odpowiada dziś w Polsce każdy wolny myśliciel swemu dziecku, zmuszanemu przez system szkolny do nauki tak zwanych religji.

Czyż książka, zawierająca takie sceny i rozmowy, może być uznana za budującą tam, gdzie tryumfują kłamstwa konwencjonalne? Czyż nie może oburzać do żywego zwolenników katolickiego systemu policyjnego opis przygotowania do spowiedzi szkolnej i sama spowiedź, podczas której spowiednik naprowadza pytaniami niewinnego Mika na to, co to jest grzech nieczystości i chłopiec odtąd dopiero zaczyna rozmyślać o różnych sprawach, zawartych w przykazaniu „nie cudzołóż“. Albo czy może być tolerowana książka, gdzie mamy czarno na białem, jakto „bimbający się“ z grzechów koledzy Mika spowiadali się po 8 razy, aby zdobyć kartki od spowiedzi dla kolegów za ściągaczki, 5 papierosów lub 10-cio centowe honorarja? Albo czyż nie może siać zgorszenia w katolickiej Polsce oświadczenie umierającego muzykusa Vlastimila Komendy, b. organisty kawaleryjskiego klasztoru, dziadka Mika, gdy mu żona wspomniała o księdzu przed smiercią, a ten jej na to: „jak mi jeszcze raz o księdzu powiesz, to się wscieknę, Hus by się odemnie odwrócił, gdybym z takiem paskudztwem w chwili śmierci się pokumał...“ Albo czyż nie może gorszyć przedsiębiorców pogrzebowych zdemaskowanie ich kamrata Podrzwistaka z Wołkowic, jak go sztubacy podglądają, gdy na katafalku w swojej szopie zażywa wracających z oględzin lekarskich prostytutek? Czyż nie mogą oburzać się na autora rodzice, których karci i piętnuje za głupie, bo tchórzliwe i niepedagogiczne przemilczanie spraw płciowych przed dojrzewającemi dziećmi i nie uświadamianie ich w porę o kwestjach, które w życiu każdego normalnego człowieka odgrywają tak ważną rolę? Rodzice ci, zamiast uderzyć się w piersi, pomstują na autora, że wykazał, do czego taki system

---

P.—L. COUCHOUD (10)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Początek drugiej części prowadzi nas do pełnej apokalipsy;

A po sześciu dniach wziął z sobą Jezus Piotra, Jakóba i Jana, i wiódł je na górę wysoką same osobno, i przemienił się przed nimi. A szaty jego stały się lśniące, i bardzo białe jako śnieg, jak ich blecharz na ziemi nie może wybielić. I ujrzeli Eljasza z Mojżeszem, którzy rozmawiali z Jezusem. A odpowiadając Piotr rzekł Jezusowi: Mistrzu, dobrze nam tu być; przetoż uczynimy tu trzy namioty, tobie jeden, Mojżeszowi jeden, i Eljaszowi jeden. Albowiem nie wiedział, coby mówił: bo przestraszeni byli. I stał się obłok, który je zaciemniał, a przyszedł głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, tegoż słuchajcie. A wnet obejrzawszy się, nikogo więcej nie widzieli, tylko Jezusa samego z sobą [1]).

Oto piękna wizja mistyczna z nagłemi wrażeniami blasków i cieni, głęboko przesiąknięta błogością i przerażeniem. Rozpoczyna ona drugi rozdział Ewangelji, bardzo wyłącznie chrześcijański, Paweł nazywa go mową krzyża. Dotyczy on istoty widzianej w ekstazie.

Mesjasz Syn Boga nie przybywa wprost z Mojżeszem i Eljaszem , aby zamieszkać wśród wierzących, jak to po prostacku życzyłby sobie Piotr. Pismo i głos Boga powiadają jeszcze co innego, z czem trzeba zgodzić się, aczkolwiek jest to rzecz ciężka. Mojżesz i Eljasz zjawiają się tylko na chwilę i znikają. A Mesjasz musi umrzeć za nasze grzechy. Sam nauczał, że musi „wiele ucierpieć i odrzuconym być od starszych ludu, i od przedniejszych kapłanów i nauczonych w Piśmie, i być zabity, a po trzech dniach zmartwychwstać [2]). Głos z nieba każe być posłusznym mu i raz jeszcze przypomina, że jest on tajemniczym Oblubieńcem, o którym Izajasz opowiedział wszystko.

Cierpienia śmierć i zmartwychwstanie Mesjasza oparte są przeważnie na rozdziale LIII Izajasza i na psalmie XXII. Zacharjasz, Psalmy XVI, XLI, XLII, CXVIII dorzuciły kilka ważnych rysów. Teksty te pełne hallucynacyj wypowiadane były przypuszczalnie podczas liturgicznych wspomnień śmierci Mesjasza podczas Wieczerzy Pańskiej. Były one głęboko przemyślane i widziane przez wszystkich proroków chrześcijańskich.

Widziano Mesjasza witanego w Jerozolimie: „Powiedzcie córce Sjońskiej: Oto król twój idzie tobie cichy, a siedzący na oślicy, i na oślęciu, synu oślicy pod jarzmem będącej“ [3]). Słyszano przywitania: „Hosanna, błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskiem“ [4]). Świątynia została oczyszczona

[1]) Marek, IX, 2—8.

[2]) Marek, VIII, 31.

[3]) Zacharjasz, IX, 9, cyt. wedł. Mateusza, XXI, 5.

[4]) Psalm CXVIII (grecki), 25 — 26, według Mateusza, XXI, 9.

[5]) Zacharjasz XIV, 21.

prowadzi, jak sobie taki nieuświadomiony pędrak radzi, i od kogo i w jaki sposób dowiaduje się o tem, do czego służą narządy płciowe, jak się one nazywają i jak się nazywa sam akt płciowy?... Czyż może być tolerowana w Polsce książka, w której autor stwierdza, że wśród jego kolegów, „najgłupsi, byli najreligijniejszymi“, że komizm i płaskość nauk kościelnych doprowadziła jego bohatera do ateizmu i że gdy ten ateusz zmuszony przez system szkolny do pójścia do spowiedzi, oświadcza wręcz spowiednikowi, że nie ma grzeszków, lecz przystępuje do spowiedzi, ponieważ musi oddać kartkę katechecie, przyczem pomiędzy penitentem a spowiednikiem wywiązuje się następująca rozmowa przy konfesjonale: „Ty chyba w boga nie wierzysz?“ „W którego boga?...bo jest wielu rozmaitych bogów“... „Jeden jest bóg“. „Ksiądz ma pewnie na myśli tego żydowskiego?... „Idjoto!“... I dziwić się, że ten „idjota“, który przez pewien czas pragnął zostać świętym, kreśli swój pierwszy wiersz, nieudolny jeszcze pod względem formy, zaczynający się od słów:

Do wczoraj jeszcze wszystkiem byłeś mi, o Chryste —
wierzyłem wbrew nadziei i wbrew rozumowi,
że staną się żywotem słowa Twe przeczyste...

Dziś widzę, że napróżno umarłeś krzyżowo,
napróżno krew rozlałeś, napróżnoś chleb łamał —
wyrosło lasem kaźni każde twoje słowo,
możeś, dobry człowieku. sam przed sobą kłamał.

Ukuto łańcuch zbrodni z każdej twojej racji,
miłość przekuto z hasła na własną obronę.
prawdy twoje rzucono na żer agitacji,
aby tyć, by się tuczyć twoim strasznym zgonem.

Kłamstwem stało się wszystko, złem i potwornością,
kościół wyrósł ostoją głupoty i zbrodni.
Kler frymarczy zbawieniem, frymarczy miłością,
w imię twoje mordują wyznawcy wyrodni...

A w zakończeniu rzuca „wzgardę w twarz pachołkom ciemności i czeka ich śmierci oraz śmierci ich kłamstw, obłudy i cudów“.

Ta piękna pod względem formy, a mądra i potrzebna pod względem treści, książka o zmorach kończy się wyjściem Mika z pomaturowej popijawy z profesorami i kolegami. Po drodze do domu w późną czerwcową księżycową noc spotyka Mik wymarzony przedmiot swej miłości, utkany z podświadomych marzeń i księżycowych blasków. Ten piękny finał, godny pióra i fantazji Poego, jest artystycznym stopem prawdy i zmyślenia i pozostawia na czytelniku, choć nierealne, ale głębokie wrażenie. Zmory rozwiały się i znikły. Jego ideał miłosny, który przyrzeka wrócić do niego jeszcze, zabiera mu ubranie, przesiąknięte wspomnieniami zmor i topi w wodzie. Mik wraca do domu ojcowskiego nagi, jak przyszedł do tegoż domu nagi przed osiemnastoma laty. Od jutra zacznie nowe życie człowieka, który odnalazł siebie i—zratował. Ze zmor pozostały tylko wspomnienia, które posłużyły Zegadłowiczowi za tworzywo do napisania jednej z najlepszych i najpiękniejszych jego książek. Bo jak się właściwie nazywał Mikołaj Srebrem (księżycowem?) pisany — doskonale wiemy. Zmyślenie autora nie zatarło nam całkowicie prawdy.

Czekamy na „Siępę“.

---

wedle tego co powiedziano: „a nie będzie Chananejczyka więcej w domu Pana zastępów dnia onego“ [5]).

Ale już „kamień został odrzucony przez budujących“ [6]). Zdradzony przez jednego ze swoich Mesjasz mógł powiedzieć: „Który je ze mną chleb, podniósł przeciwko mnie piętę swoją“ [7]). Wszyscy opuścili go w chwili, gdy ugodzony został ciosem: „Uderzę pasterza i będą rozproszone owce“ [8]). Westchnął: „smutna jest dusza moja aż do śmierci“ [9]).

Oto jakim okazuje go Izajasz: „Najwzgardzeńszy był, i najpodlejszy z ludzi, mąż boleści... zraniony jest dla występków naszych, starty jest dla nieprawości naszych... uciśniony jest i utrapiony, a nie otworzył ust swoich“ [10]). Śmierć jego posiada mistyczny związek ze śmiercią baranka wielkanocnego, gdyż „jako baranek na zabicie wiedziony był“ [11]). Był policzony wśród przestępców“ [12]). Wypuszczono złoczyńców za cenę jego życia“ [13]).

Oto męczarnie jego wedle psalmu XXII. Wykrzyknął: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił“ [14])? Rozdzielili między sobą odzież jego a o szaty jego los rzucali [15]). Jest on wbity na pal albo raczej ukrzyżowany, został on bowiem „przekłuty“ [16]), „gwoździe przekłuły ciało jego“ [17]), „przedziurawione są nogi i ręce jego“ [18]). Wszyscy, którzy go widzą, kpią sobie z niego i głowami kiwają [19]).

Gdy umiera otrzymuje grób bogatego [20]). Opłakują go: „Ujrzą kogo przebodli. I płakać będą nad nim płaczem, jako nad jednorodzonym; gorzko płakać będą nad nim, jako gorzko płaczą nad pierworodnym“ [21]). I po trzech dniach, wedle wskazówki Jonasza [22]), zmartwychwstaje, gdyż: „Bo nie zostawisz duszy mojej w grobie, ani dopuścisz świętemu twemu oglądać skażenia“ [23]).

(d. c. n.)

[6]) Psalm CXVIII, 22, cyt. wedł. Mateusza, XXI, 42.
[7]) Psalm XLI, 9, cyt. wedł. Jana XIII, 18.
[8]) Zacharjasz, XIII, 7, cyt. wedł. Marka, XIV, 27.
[9]) Psalm XLII, 6, i Jan, IV, 9, cyt. wedł. Marka, XIV, 34.
[10]) Izajasz. LIII, 3, 5, 7.
[11]) Ibid., 7.
[12]) Izajasz, 12.
[13]) Ibid., 9 (grecki).
[14]) Psalm XXII. 1, cyt. po aramejsku, przez Marka, XV, 34.
[15]) Psalm XXII. 19, cyt. wedł. Marka, XV, 24
[16]) Izajasz LIII, 5, Zacharjasz, XII, 10.
[17]) Psalm CXVIII. werset 120, cyt. wedł. Listu Barnaby, V, 13.
[18]) Psalm XXII 17 (grecki).
[19]) Psalm XXII, 8, cyt. wedł, Marka, XV, 29.
[20]) Izajasz, LIII, 9 (hebrajski).
[21]) Zacharjasz, XII, 10 (grecki), cyt. wedł. Jana, XIX, 37.
[22]) Jonasz, II cyt. przez Mateusza, XII, 40, potwierdozny przez Marka. VIII, 31. Po trzech dniach stały się od czasu Pawła, trzecim dniem (I Do Kor., XV, 4) prawdopodobnie aby uzgodnić Pismo w użyciu liturgicznem i pod wpływem Ozeasza VI, 2. „Po dwu dniach zmartwychwstanie. trzeciego dnia wstąpi do niebios“.
[23]) Psalm XVI, 10, cyt. wedł. Dziejów, II. 27.

LEO BELMONT

Pojedynek z zawiązanemi oczyma

prof. T. Zielińskiego z p. Mateuszem Miesesem o honor „Zburzonej Jerozolimy"

(dokończenie)

VI

Owieczki chrześcijańskie z kłami wilczemi

Tak figluje sobie uczony judaista, jakoby w myśl zasady, że wielka wiedza prowadzi do fałszywych wniosków. Ale podobne figle w myśl tej samej zasady trzymają się też uczonego hellenisty, a stąd ów pojedynek z zawiązanemi oczyma nigdy się nie kończy, gdyż obaj przeciwnicy nie są nigdy w stanie zadać sobie nawzajem śmiertelnych ciosów. Jakże zabawnie wygląda ta scysja na tle naiwnych zapewnień prof. Zielińskiego, że sługa Jowisza — Tytus, był takim samym monoteistą, jak żydzi, i na tle przesadnych pochwał p. Miesesa dla monoteizmu żydowskiego z Jehową o pięciu palcach ręki, z których każdy raził (podług Hagady) Egipcjan dziesięciu plagami!

Pod kątem rzeczywistości dziejowej bodaj było koniecznem, żeby ustalił się podział pracy, mocą którego grecy rozwijali logikę, filozofję, naukę i sztukę plastyczną, rzymianie — prawo, politykę, administrację, strategję, żydzi — djalektykę, poezję psalmodyczną, religję i pierwociny etyki braterstwa ludzkości, oraz żeby te wszystkie różne prądy zbiegły się w korycie średniowiecznej historji narodów barbarzyńskiej Europy, by w dziejach nowoczesnych bogacić się, wywyższać, naprawiać się w mozole, a często gęsto ulegać nowym haniebnym skrzywieniom. Ale stąd honorowe obywatelstwo w losach świata — wszelkich minusach, towarzyszących plusom — należy się tak żydom, jak Grekom i Rzymianom i zwłaszcza z chrześcijańskiego punktu widzenia nie godzi się, jak to czyni prof. Zieliński, eliminować całkiem wartości dziejowej współpracownictwa żydowskiego. Tkwi ono nie tyle w formalnym dekalogu, sięgającym zresztą babilońskiego Hamurabbiego, możliwym do ułożenia w sposób odmienny, a bez zakazu rzeźby i malarstwa, ile w prężności ideału Jezusowego, opartego o tradycje proroków i ulegającego ważkim metamorfozom w nowem demokratycznem ujęciu królestwa niebieskiego... na ziemi.

Bezwątpienia Anaksagoras, Sokrates, Platon prawili o monoteizmie, ale widocznie ich abstrakcyjny, rozumowy monoteizm nie mógł trafić do dziecinnej wyobraźni ludowej i bardziej nadawał się do tego właśnie naiwny i prostacki monoteizm żydowski — coprawda z ważkiemi uzupełnieniami przez kontrastowe z Ojcem rysy triteizmu w postaciach Chrystusa i Ducha świętego. Że żydzi nie mogli przyswoić sobie tej metamorfozy, jestto zupełnie naturalne z psychjatrycznego punktu widzenia, gdyż wcześniejszy stan opętania (żeby nie powiedzieć, warjactwa religijnego) nie nadawał się do świeższych typów religijnego szału.

Kiedy więc p. Mieses na swoim tarasie mistycznym rozprawia o potędze misji monoteizmu żydowskiego, to ma słuszność chyba tylko o tyle, że chrześcijanie — wysłańcy arcykatolickiego Franciszka I, paląc około r. 1545 naszej ery 22 miasta pracowitych heretyków i wycinając w pień całą kilkutysięczną ludność, byli bardziej posłuszni nakazom boga Samuela, Jehowy, godzącego nawet w niemowlęta, niźli naukom ewangelicznej miłości — i to w czasie, gdy żydom podobne okrucieństwa śniły się tylko na papierze biblijnym, ale nie stanowiły dla nich zachęcającego wzoru dobrotliwości chrześcijańskiej. Są to wszystko rzeczy, których hellenista polski raczy niedowidzieć.

Ale mamy wielki kłopot z rozumowaniem szanownego naszego judaisty, gdyż opada nas cały szereg filozoficznych i historjologicznych skrupułów na widok jego przeceniania idei monoteistycznej w mozaizmie i jej wagi dla świata. Po pierwsze bowiem, jeszcze można pospierać się mocno, czy zwyciężył świat monoteizm, czy też triteizm. Powtóre — z punktu widzenia tajemnic symbolu boskości, wolno nadawać wartość marzeniom o trójcy, tak rozległym na brzegach morza śródziemnego i sięgającym tak głęboko w psychikę narodów starożytnych. Można też — po trzecie — ująć się za walorami nawet pogańskiego politeizmu z jego trafnem widzeniem walki żywiołów w pełnym kontrastów świecie, oraz z jego wiecznemi natchnieniami antycznej i nowożytnej sztuki. Wreszcie, po czwarte, gdy mowa jest o przyszłości, możemy wyobrazić ją sobie — wbrew p. Miesesowi — bezbożniczą, albo również naprzekór p. Miesesowi, a w zgodzie z Heinem — panteistyczną. Wielki poeta zgóry ubolewa nad tem, jaka burza rozpęta się kiedyś nad nieszczęśliwemi głowami upartych żydowskich monoteistów, gdy światopogląd panteistyczny Spinozy ogarnie świat cały, a oni nie zdołają — naskutek zamarzłej tradycji — dotrzymać temu postępowi kroku. Niemożliwość tego postępu stwierdza przynajmniej p. Mieses, dla którego monoteizm żydowski jest alfą i omegą mądrości religijnej świata.

VII

Szczęśliwe nieszczęście

Ale nie o to chodzi — to są sprawy dalszego jutra. Jest sprawa na dziś ważniejsza. Oto dwóch wielce uczonych ludzi bawi się drażliwym sporem o kwestję z gruntu nienaukową, rozstrzygając ją swojem widzimisię: co by było, gdyby Jerozolima nie została zburzona. I w dodatku, każdy z nich stawia ją opacznie — na głowie z pochyleniem na inny bok, naprawo, lub nalewo.

Prof. Zieliński powiada: „Żydzi! jakże szczęśliwym faktem dla was było zburzenie Jerozolimy. Ocaliło was ono od składania ofiar zwierzęcych". P. Mieses odpiera: „Chrześcijanie! jakie to było nieszczęście dla was owo zburzenie Jerozolimy. Gdyby Jerozolima ze swoją przyciągającą dla starożytnych mocą ostała się wraz ze swoją świątynią, stałaby się ona centrem politycznym i kulturalnym

prawdziwie monoteistycznego świata"! Tak brzmią nieomal dosłownie oba te wyroki — i oba zawierają kapitalne błędy, o ile oczywiście można czynić supozycje na temat gdyby: gdyby stało się to, co się nie stało.

Pan Zieliński uzupełnia swoją myśl: „Gdyby świątynia Jerozolimska nie była w gruzach, synowie Aarona jeszcze dziś pławiliby się po kostki w krwi zwierząt ofiarnych". Pan Mieses burzy się: „My, którzy już w XI wieku przed Chrystusem ustami Samuela zwątpiliśmy o wartości tłuszczu ofiar, uporalibyśmy się z rytuałem ofiar sami oddawna".

Pan Zieliński myli się, stawiając horoskopy najdalszej przyszłości aż po wiek XX. Myli się nadto, gdy, uznając walory chrystjanizmu, uznaje fakt zburzenia Jerozolimy za szczęście przedewszystkiem, lub nawet wyłącznie, dla żydów. Jest on w kapitalnej niezgodzie z całą katolicko-protestancko-chrześcijańską, a znacznie konsekwentniejszą, teologją klerykalną, która zburzenie Jerozolimy uważa za punkt wyjścia propagandy apostolskiej i jej zwycięstwa nad posromionym przez upadek polityczny i poniżonym przez spalenie świątyni Izraelem. Ale myli się on stokroć mocniej w tem swojem mniemaniu, że rytuał ofiar zwierzęcych zginął do cna w Izraelu. Nie widzi on starych rzeczy pod maską nowych szat. Rytuał ofiarny nie zaginął. Utrzymał się on pod postacią szechity. Zniknęła z oblicza ziemi wspaniała rzeźnia z marmurowych bloków i złocistych ołtarzy z kapłanami, odzianymi w barwne szaty lewickie — ale na miejsce jednej wielkiej rzeźni powstały mnogie inne. Jest bowiem małą świątyńką każda rzeźnia, w której odmawia się z musu modlitwy nad każdą zarzynaną sztuką bydła, aby mięso jej było koszerne. Potomkami kapłanów są szocheci, którzy obezkrwawiają trupy zwierząt, aby nie były trefne, i dokonywają nabożnych wyczynów nożami poświęconemi podług rytuału, wskazanego w talmudzie, jako tradycji, uzupełniającej obyczajem nakazy Starego Zakonu.

A więc myli się i pan Mieses w swojej już nazbyt wielkiej pewności, że Jerozolima wyzwolona — bez wtrącenia się postronnych zwycięzkich czynników — pozbyłaby się sama kultu ofiar. Myli się, gdy rokuje światu całemu wspaniałą przyszłość w formie ghetta obrzezanego i koszernego, otoczonego magicznemi drutami ejruwu.

VIII

Lwy Judy w obronie szechity

Porozumiejmy się!

Dlaczego żydzi, którzy już w XI wieku przed erą Chrystusową ustami Samuela głosili, że więcej warte jest posłuszeństwo Panu, niż ofiary z tłuszczu bydlęcego — przez 11 wieków dotrwali w kulcie ofiarnym? Czy nie dlatego, że posłuszeństwo Panu znaczyło w ustach Samuela: „Przedewszystkiem bądź posłuszny Panu, który objawił ci twój Zakon — a ten Zakon nakazuje ci... rzezać bydło rytualnie i odprawiać nad zarzniętemi tuszami modły i wystrzegać się jadła trefnego, jako grzechu przed Panem". Dlaczego żydzi musieliby zmienić swój obyczaj religijny, skoro nie 11 wieków, ale 30 stuleci nie zmieniło charakteru religijnego szechity. Jestto cud — ale cuda takie się zdarzają! Dowodem tego jest jednolity front wszystkich „lwów Judy" — 70 rabinów, zgromadzonych dzisiaj w Warszawie w obronie zagrożonej „szechity" — jednolity front wszystkich „orłów Izraela", nawet zajadających jawnie lub tajnie trefne befsztyki.

Proszę mnie zrozumieć. Wcale nie rozstrzygam kwestji zniesienia uboju rytualnego. Myślę, że jestto sprawa, którą powinniby rozstrzygać weterynarze i ekonomiści, fizjologowie i kalkulatorzy cen mięsa — że powinni ją roztrząsać bez mieszania do tej specyficznej sprawy elementów obcych, filosemityzmu i antysemityzmu, religji i etyki, bo jakże tu mieć gęby pełne frazesów o niewidzialnym i jedynym bogu, a jednocześnie dźgać nożem, czy choćby ogłuszać pałką, nieszczęsne a smaczne bydło. A jednak słyszycie z ust miarodajnych — koszernych rabinów i ich świeckich a trefnych pomocników, że jestto sprawa wysoce religijna!

Powtarzam, nie mieszam się do tej sprawy weterynaryjno-rachunkowej, ale zastanawia mnie, że ma ona tyle różnych oblicz: konstytucja, religja, etyka, antysemityzm, wygłodzenie 3-miljonowej ludności, która już „nie będzie mogła wziąć kawałka mięsa do ust" — jak wołają nawet ci grzesznicy w Izraelu, którzy z apetytem objadają się najrealniejszemi kotletami wieprzowemi. To interesuje mnie z filozoficznego punktu widzenia.

Przypuszczam zgóry, że sprawy tej posłanka pani Prystorowa i dziś w sejmie nie wygra. Może nawet wygrać jej nie powinna, bo ostatecznie—choćby wynaleziony został system uboju, całkowicie usuwający cierpienia np. w stanie uśpienia przez środki nasenne — to jednolity front histerji, ciemnoty, hipokryzji, uporu, idący w swojem pojmowaniu rzeczy tak daleko, iż męki współplemieńców i współwyznawców na stosach Hiszpanji i w dzisiejszej Hitlerji schodzą w tem pojęciu na plan dalszy, bledną wobec „zniesienia szechity" — ten front musi zwyciężyć garstkę tych, którzy naprawdę chcą osłodzić kresowe chwile życia nieszczęsnym bydlętom, bez rozważania korzyści, lub szkód materjalnych, bez tajnych „hinter—czy Hitler—gedanken" o wsadzeniu szpilki w zadki konkurentów na rynku mięsnym. I ostatecznie bydło jest mądre... bydło może poczekać... czekało przez lat tysiące, może więc jeszcze poczekać w swojej anielskiej cierpliwości...

Albowiem na znoszenie powolne i częściowe zabobonów nikt się nie godzi—nie godzi żaden kler, nie dopuszczający reform w tradycji religijnej—nie godzą się i ci, światli i tolerancyjni, którzy prawo przymusu rezerwują tylko dla rewolucji; mylą się oni bowiem, że przymus oświaty nie jest przymusem i że rewolucja potrafi cierpliwie czekać, aż jej młodzi pupilowie przejdą cały kurs szkolny... bez religji!

XI

Za dobra sprawa

W sprawie obrony szechity zastanawia mnie jeszcze coś. Jest to... „dobra sprawa" ze strony żydów—jest to... podejrzanie dobra sprawa!—jest to za dobra sprawa. Albowiem wszystko przemawia na jej korzyść: i religja i konstytucja i etyka i humanitaryzm i smak ludności żydowskiej i tole-

rancja i taniość zadów wołowych dla chrześcijan i elegancja szochetów i zdrowa kalkulacja na rynku mięsnym, wewnętrznym i eksportowym. Otóż zbieżność aż tylu dobrych czynników w jednej sprawie zastanawia mnie i przeraża—zwłaszcza, że nikomu nie przychodzi, nie chce przyjść do głowy ten argument, naprawdę filosemicki, że uboga ludność żydowska przepłaca swoje wykoszerowane mięso, że ta-ż ciemna ludność traci na ciągłych poradach z rabinami, którzy dobrze obławiają się za swoje uczone wyroki, co jest trefne, a co jest prawdziwie koszerne; ani nie zjawia się na terenie sporów ten inny filosemicki argument, że żydzi winniby nie tyle bronić placówek, zdobytych przez kilkuset rzezaków, oraz interesu przesądnych i pseudo-światłych rabinów, ile domagać się otwarcia im nowych ekonomicznych placówek — ku czemu bynajmniej nie prowadzi utrzymywanie przesądów, oddzielających masy żydowskie od chrześcijan przy stole — dziś z powodu różnic jadła zakazanej, uczty wspólnej.

Gdyby obrońcy szechity mówili tylko o religji — należałoby się zastanowić poważnie nad tem, czy sztuka rządzenia, którą tak dobrze rozumiał Napoleon, przemawiając do arabów imieniem Mahometa i strojąc się w szaty beduina, nie każe przekładać miły spokój nad drażnienie zawsze niewinnej w zacofaniu swem ciemnoty. Gdyby obrońcy szechity stwierdzali tylko trafność wyboru „szachety", jako mądrego sposobu zaoszczędzenia bydłu musowych cierpień przy pozbawieniu życia, można byłoby na ten temat spokojnie z nimi pomówić, ewentualnie przekonać ich o błędzie, albo też poddać się trafności rzeczowej ich argumentów.*)

Ale kiedy wszystko razem wygląda tak cudownie dobrze, iż z żadnej strony niepodobna dotknąć nawet włoska „szechity", to mimowoli człowiek zadaje sobie pytanie, czy jest możliwem, aby żydzi—choćby byli najmądrzejsi i najhumanitarniejsi — już przed trzema, czy czterema tysiącami lat, wynaleźli pod pozorem religijnym najhumanitarniejszy sposób zaoszczędzania mąk zarzynanemu bydłu, gdyż nie przeczymy, że to mogło być w owej epoce ich najświętszym i najpiękniejszym celem. Ale dlaczego mamy zgóry przypuszczać, że cztery, czy pięć tysięcy lat w sprawie techniki uboju — przy masie wynalazków i postępach wiedzy anatomicznej i fizjologicznej—nie zdołało się wynieść ani na milimetr ponad siwobrodą mądrość żydowską?

Istnieje jeszcze jeden argument na obronę szechity. Jest to honor judaizmu. Zjadacze trefnych befsztyków też nie godzą się na to, aby poniżono honor religji Mojżeszowej, stwierdzając niejako zniesieniem uboju rytualnego, iż środowisko żydowskie piastuje pod przykrywką religji barbarzyńskie obyczaje, których nowoczesna konstytucja nie jest obowiązana tolerować. Jest to obrona chybiona. Kto chce wszystkie obyczaje, przekazane przez starożytną świętą księgę, Biblję, zwolnić od zarzutu barbarzyństwa, niechaj-że zachwyca się i nakazem Mojżeszowym „spalenia córki kapłańskiej, o ile zeszła na drogi nierządu" (Lev. XXI 9) oraz darem Dawida, złożonym w dniu ślubu wybrance swojej, córce Saulowej, Micholi — 200 „nieobrzezek", zdartych z trupów, pobitych na wojnie Filistynów! (Skalpowanie części płciowych, patrz 1. Sam. Roz. XVIII, 27).

Wytrzymywałby raczej krytykę argument, że „my sami, żydzi postaramy się oświecić swoich", gdyby... nie trwało to tak długo, od czasów indolencji asymilacji, basującej rabinom, do czasów politykujących sjonistów, z pianą na ustach broniących starożytnego zabobonu dla zachowania sobie łask rabinów, a temsamem głosujących za nimi mas. W każdym razie pożądanem byłoby, aby obrona bagna, które trudno poruszyć bez niebezpiecznych konsekwencyj dla miłego spokoju — nosiła charakter spokojniejszy, podnioślejszy, wyraźniejszy w niezaakceptowaniu przesądów, szczerze opiekuńczy, a zarazem biorący pod uwagę możliwe interesy ekonomiczne strony przeciwnej, zaskoczonej naraz przykrem odkryciem, że... cały ubój rogatego bydła w Polsce odbywa się wyłącznie sposobem rytualnym pod błogosławieństwem duchownych innego wyznania — co już zakrawa na zwycięstwo mniejszości narodowej, rażące z konieczności uczucia większości.

Ale nas specjalnie szechita nie interesuje — choć nieraz mielibyśmy chęć przełożenia szlachectwa zwierząt nad nieszlachetność ludzi, upomnieć się raczej o los bydła, niż najdoskonalszych rzezaków, służących potrzebom naszego podłego mięsożernego żołądka. Nas interesuje ta muzyka niezgranych przez brak objektywizmu i wykoślawienie metody naukowej instrumentów w rękach uczonych, na terenie filozofji religji — muzyka, towarzysząca sporom i kłótniom na dole, tam, gdzie przemija bez echa niniejsze nasze oświadczenie: „niema w żydach nic takiego, co upoważniałoby innych do ich bicia — jest natomiast wiele do poprawienia. Żadna warstwa ludności nie odpowiada za grzech swojej biernoty. Winnymi są tylko kierownicy — zresztą i ci wloką za sobą nieraz bez winy straszliwe dziedzictwo błędów przeszłych pokoleń i ich kierowników".

Kwestja „szechity" nie interesuje nas, jako taka — jest dla nas tylko drobnym szczegółem, chociaż dla innych, propagujących post miljonów z powodu samego projektu zniesienia rytualnego uboju może być ciężką zniewagą i powodem do niepokoju. Nas raczej ogarnia beznadziejna rozpacz, gdy czytamy objektywne słowa francuskiego żyda—Reinacha, wypowiedziane już przed laty 30, a będące martwą prawdą u nas jeszcze w dniu bieżącym. Brzmią one:

„I dziś jeszcze z pomiędzy 11-tu miljonów Izraelitów większość jest znacznie więcej zacofana od chrześcijan, gdyż z całą ścisłością obserwuje szabas i różne niedorzeczne przepisy dotyczące pożywienia. Religja żydowska nie jest krępująca tylko dla tych, którzy się do niej przyznają, lecz jej nie praktykują. Wewnętrzna emancypacja judaizmu będzie dla niego najpilniejszem zadaniem, skoro tylko polityczna i społeczna emancypacja, bardzo jeszcze niezu-

*) Zaznaczamy, że artykuł niniejszy napisany został przez autora przed zapadnięciem uchwał w Sejmie i Senacie. Autor przewidział zwycięstwo rabinów (w punkcie 5-tym nowego prawa o uboju): uznano rytuał talmudyczny... w obrębie ekonomicznego ghetta. Obiecujemy sobie ewentualnie powrócić do oświetlenia tego phyrrusowego zwycięstwa kleru żydowskiego z naukowego punktu widzenia — w przyszłości.

REDAKCJA.

pełna, zostanie dokonana w opinji i prawodawstwie".

Będzie?... Ta przyszłość odsuwa się coraz dalej—przyszły nowe prądy, nowe pieśni głupiej nienawiści. Ale dotyczy to nietylko Izraela, lecz czegoś więcej—świata. I przykro pomyśleć, że w chwili, gdy czekają nas poważniejsze boje o prawa upośledzonych mas pracujących, marnuje się tyle energji dla... zwalczania, lub obrony takiego cudactwa, jak... koszerność szechity!

W. P.

Kler i „interes" chcą zgasić „Płomyk" oświaty

Podstawą ideologiczną ustroju kapitalistycznego jest zasada bogacenia się bez względu na jakość środków wiodących do tego celu. Honor i moralność nie mają przy stosowaniu tej zasady najmniejszego zastosowania.

Ten, kto chce się dorobić, pracuje w różnych „branżach" i interesach. Gdy działalność jego ogranicza się do śledzi, bawełny, sacharyny, krzywdzi często zatrudnionych robotników, gdy się rozszerzyła na przemysł wojenny, opiera się na czyjejś krwi, życiu. sieroctwie. Do najgorszego typu takiej działalności należy „praca" w szkolnictwie, sztuce, w prasie. Z wydawnictwem, traktowanem jako przedsiębiorstwo handlowe, ludziom ideowym trudno walczyć. Pierwsi, jak wyżej powiedziano, nie gardzą żadnemi środkami, drugich broń jest ograniczona.

Ostatnio opinja publiczna została poruszona i z obrzydzeniem przyjęła fakt napaści „Ilustrowanego kurjera codziennego" na Związek Nauczycielstwa Polskiego. I. K. C., jak wiadomo, oburzył się na ten Związek za poświęcenie 25 numeru wydawanego przez siebie „Płomyka", pisma dla dzieci, Z.S.R.R. Z ust redaktorów I. K. C. padają wyrazy „zbrodnia", „propaganda Kominternu", to nie „Płomyk" a „Aganiok" i t. d.!

Jak się rzecz istotnie przedstawia?

„Płomyk" stara się uzupełniać swemi artykułami treść państwowych, polskich programów, szkoły powszechnej dla klas: V, VI, VII, opracowanych przez Min. W. R. i O. P. Otóż w programie klasy V dzieci muszą się zapoznać ze Zw. Soc. Rep. Rad.

W podręcznikach, zatwierdzonych przez Min. W.R. i O.P. również znajdują się dłuższe ustępy, informujące młodego czytelnika o tajdze, czarnoziemie ukraińskim, kołchozach, Leningradzie i Moskwie. I słusznie! Zw. Socj. Rep. Rad. to nasz sąsiad, a stąd znajomość panujących tam stosunków jest obowiązkiem polskiego obywatela. Już czas, aby przestać patrzeć na wschód jako na kraj, gdzie panują rzezie, mordy, prześladowania, zarazy i gdzie „cham z nożem w zębach" depce butem ofiary czerwonego teroru. Zachód i południo-zachód prześcigają wschód. Stawia się zarzuty upadku nauki w Zw. Socj. R. R., a oto opieka jaką rząd robotniczy otoczył badania naukowe, wzloty do stratosfery, badania okolic polarnych, wielka liczba wydawnictw wykazują, że nauka w państwie tem się rozwija.

Stawia się zarzuty skrępowania w kolektywistycznym ustroju indywidualizmu jednostki, a oto najwybitniejsi indywidualiści jak Romain Rolland, Barbusse, Gide, uznają, że właśnie tylko w takim ustroju wszechstronnie rozwinąć się może indywidualność. Obrońcy indywidualizmu, zagrożonego kolektywizmem, to ci, którzy przeważnie nie mogą być i nie są indywidualistami, bo myśl ich skrępowana jest obcęgami dogmatu. Zresztą te uprzedzenia do nowego świata, jaki się rozwija po tamtej stronie wschodniej granicy pierzchają. Dziesiątki korespondentów pism zagranicznych i polskich objektywnie stwierdzają poprawę stosunków ekonomicznych pomimo wielu błędów kierownictwa Z.S.R.R.

Pisze z zachwytem o teatrze radzieckim dla dzieci p. Nowakowski na łamach właśnie samego „I. K. C." Jeden tylko gatunek prasy stale odnosi się wrogo — to prasa klerykalna, ale tej nie można się dziwić, bo ta każdego niezależnie myślącego człowieka będzie szkalowała i zwalczała, tembardziej kraj, gdzie się chce religję wytępić z korzeniami. Toteż atak „I. K. C." na „Płomyk" za wykonanie programu szkoły stanie się wyborną okazją dla puhaczy i hjen. Uderzy w bęben „K. A. Pra", odezwą się echa po ambonach, plebanjach, konfesjonałach, sodalicjach. Sunąć będą delegacje, może nawet pochody. Zacierać będzie z radości ręce endecja, której „I. K. C." wielką oddał przysługę.

A tymczasem?

Tymczasem wiemy, że p. Marjan Dąbrowski dorobił się na I. K. C. majątku, że karmił młodzież polską kryminologją „Tajnego Detektywa", którego pod naporem opinji publicznej musiał zlikwidować, a więc poniósł materjalne straty, wiemy, że zastępujący „Tajnego Detektywa" „As" nie przynosi zysku, więc p. Marjan Dąbrowski szuka nowego źródła dochodu i stąd możemy zapytać go o to, czy jest prawdą, że jeszcze we wrześniu ub. r. nosił się i dotąd nosi z zamiarem wydawania pisma dla dzieci, czy jest prawdą, że zwracał się do jednej z literatek polskich o objęcie redakcji tego pisma i, że warunek desygnowanej autorki o zostawienie jej autonomji stanął naprzeszkodzie w jego zorganizowaniu?

Więc o co istotnie chodzi? O pieniądze, bo przecież każdy szanujący się obywatel polski odwraca się ze wstrętem nawet od samego I. K. C. za jego ataki na ubezpieczalnie, na strajki, na rozszerzenie amnestji dla więźniów politycznych, za jego koziołki przekonaniowe i pustkę ideową. O wartości „I. K. C." pisaliśmy już nieraz, do jego oceny dodajemy nowy listek wawrzynu.

Zw. N. P. możemy zapewnić, że wstępuje na właściwą drogę objektywnego przeciwstawiania rzeczywistości europejskiej, a chociaż się spotka nieraz jeszcze z atakiem I. K. C. i kleru, to właśnie te zarzuty podnoszą go tylko w oczach niezależnej opinji publicznej. Charaktery i idee krystalizują się w walce. Walka o prawdę, walka z klerem, reprezentantem fałszu, ciemnoty i obłudy, zapewni Zw. N. P. uznanie i złotą kartę w historji Polski.

* * *

Artykuł powyższy ob. W. P. o nagonce na „Płomyk“ należy uzupełnić jeszcze następującemi uwagami:

Prasa, która wzięła „Płomyk“ w obronę, z wyjątkiem „Robotnika“, przeważnie nie wypowiedziała się wcale w kwestji konfiskaty owego n-ru „Płomyka“ przez Komisarjat Rządu, konfiskaty, która nastąpiła dopiero po wystąpieniu przeciw „Płomykowi“ Kat. Ag. Prasowej.

Przejrzałem całe obowiązujące prawo karne i nie znalazłem żadnego uzasadnienia tej konfiskaty. Konfiskata, wedle prawa, nastąpić może tylko wtedy, gdy w treści danego druku znajdują się cechy jakiegoś p r z e s t ę p s t w a. Jakie zaś, do licha, przestępstwo zostało wykryte w treści skonfiskowanego Nr. 25 „Płomyka“?! Przecież nawet najprzychylniejsze opisywanie tego co się dzieje w Z. S. R. R. nie może być, naprzykład, uważane za rozsiewanie fałszywych pogłosek, mogących wywołać niepokój publiczny. Jeśli nawet bowiem uznamy, że opisane fakty z Sowietów są fałszywe, to przecież nie mogą chyba opisy te wywołać w Polsce niepokoju publicznego.

Zupełnie nie jesteśmy w stanie domyślić się jedynego t. j. p r a w n e g o uzasadnienia konfiskaty.

Również cała prasa pisząc o N-rze 25 „Płomyka“ nie zwróciła uwagi na treść artykułu w tym zeszycie p. t. „Polacy na Kremlu“. Czyż nie ten może właśnie artykuł był przyczyną szału Kapr'y? W artykule tym bowiem autorka przeprowadza wyraźnie, choć b a r d z o dla katolickich uszu delikatnie tezę, że plany hetmana Żółkiewskiego o zjednoczeniu Rosji z Polską pod berłem królów polskich zostały uniemożliwione przez politykę kościoła katolickiego. Tego zaś pisać dla młodzieży nie wolno. Katolicyzm i polskość to synonimy, a tu taka „fałszywa“ pogłoska, wśród katolików niepokój wywołać mogąca... Komu naprawdę na tem zależy, aby nowe pokolenie polaków nie wyzwoliło Polski spod wpływu czy panowania Rzymu?! Czyż rzeczywiście naród polski ma zamało sił, by mógł sam rządzić sobą. A może my bardziej od władz wierzymy w moc ducha polskiego?! *J. Litauer*

J. D.

Refleksje na tle walki o ubój rytualny

Debaty w sprawie uboju „rytualnego“ wywołały dziwne refleksje na temat istoty żydowstwa. Jakżeż mało jest głębokich myśli we wszystkich tych „zagadnieniach“, jak nikła jest treść tych „kwestyj“, które dla wszystkich prawie żydów stanowią nieomal jądro ich bytu, ideał ich istnienia... Sposób zabijania zwierząt ma być niezwykle ważną cząstką ich „najgłębszej“ religji...

Więc rzezak ma być „pępkiem“ życia żydowskiego, o jakiem bezustannie piszą zawodowi samochwalcy żydowscy?

Więc istotą żydowstwa ma być „koszer“, wywodzący się przedewszystkiem z „rytuału“ zabijania zwierząt? Więc każdy rytuał zwyczajowy ma z a w s z e obowiązywać a to dlatego tylko, że nad rozmaitemi głupstwami kiwali się „uczeni“ w piśmie i swoje uwagi w późniejszych księgach uwieczniali? Więc dlatego tylko, że ci „uczeni“ nie znali przed przeszło trzema tysiącami lat innego rodzaju uboju bydła, ma być on wzorem dla reszty ludzkości? Więc oczywiste to prostactwo (jak wiele innych „wierzeń“ żydowskich) ma być świętością religijną wyznania mojżeszowego? Ależ należy raczej ukrywać się z tą płycizną wobec całej ludzkości a nie chwalić jej, bo, doprawdy, w każdym najmniej nawet uprzedzonym człowieku mogą wywołać wszystkie te banialuki religijne tylko odrazę i obrzydzenie...

W broszurze p. Janiny Maszewskiej - Knappe p. t. „Walka z ubojem rytualnym w Europie“ znajdujemy ustęp przemowy jezuity Jana Udy na kongresie Tow. Ochrony zwierząt w Wiedniu w 1929 r.: „Jeżeli wyznawcy mozaizmu popełniają ten najokrutniejszy mord („rytualne“ zabijanie zwierząt; p. n.) w imię Boga, to ten ich Bóg, to nie jest Bóg, tylko szatan, bo Bóg dobroci i miłosierdzia takiego okrucieństwa nakazaćby nie mógł“. Kapitalne!

Duszpasterz chrześcijański, kpiący z boga Jehowy, który się pono w pewnym momencie roztroił, toż to naprawdę piękne widowisko!

W gruncie rzeczy Jehowa przestał istotnie już dawno istnieć.

Ciągłe obcowanie z martwą tradycją wywołuje obojętność dla żywych. I to jest nieszczęściem żydów. Sądzą o sobie, że kroczą na czele ludzkości, lecz, związani z martwem bóstwem, pozostają wtyle o lat tysiące. Wykonywanie wyimaginowanych zobowiązań kosztuje tych trzeźwych rzekomo handlarzy wiele upokorzeń. A wszystko—by przypodobać się kapłanom, robiącym doskonałe doczesne interesy pod przykrywką nakazów religijnych.

Czyż istotnie niema wśród postępowych żydów, mających tyle do zawdzięczenia całej „niekoszernej“ ludzkości, ludzi, którzyby mieli odwagę jawnego wypowiedzenia swego głośnego veto przeciwko nakazom koszernego rytuału? Gdzie są ci wśród żydów, którzy, kpiąc sobie w duchu z mięsa koszernego, potrafią wykazać, że żydzi, zabijając rytualnie zwierzęta i oddając ich zady „gojom“, tą kwalifikacją dwu rodzajów mięsa przyznają, że jedna część uboju idzie na potrzeby szlachetniejszych żołądków żydowskich—zaś reszta—ta „inna“—dla ludzi podlejszych — bo nieżydowskich.

Proszę uczciwie powiedzieć: czy jest moralne, aby w wieku dzisiejszym istniał przywilej w y b o r u dla siebie, dla uprzywilejowanej grupy, „innego“ pożywienia „zdrowszego“, „smaczniejszego“, „lepszego“, „koszerniejszego“.

Gdyby przynajmniej żydzi mieli odwagę powiedzenia: „Tylko my jedyni zabijamy humanitarnie“. Weźmy to na chwilę za prawdę. A więc rola owych koszernych rzezaków byłaby bardziej ogólna: nauczaliby rzezaków wszystkich krajów, niekoniecznie samych żydów, swej specjalności i staliby się pożądanymi nauczycielami, zaś uczniowie wykonywaliby tę samą czynność co ich wykładowcy. Aż strach pomyśleć—jaką tu herezję wygłaszamy! Gojowski rzezak miałby dotykać swemi nieżydowskiemi rękami wołu i następnie miałby zarznąć w sposób żydowski—(quasi

humanitarny!) dla żołądków żydowskich! Byłaby jednak wspólna praca — bez zadraśnięć religijnych. Gdyby żydowscy rzezacy nie posiadali w swej mentalności poczucia „wybraństwa", może wpłynęliby już dawno, jako zawodowi rzezacy w kierunku bardziej humanitarnego uboju również innych rodzajów zarzynanych zwierząt. Ale nie, tegoby nigdy nie zrobili, bo ich nigdy nie interesowały „obce" narody, ani ich zwyczaje. A więc ich rzekomy humanitaryzm jest zawsze własny, żydowski, odnoszący się do wszystkiego, co jest ich, żydów. Wszystko, co jest ich „własne" — to jest najlepsze, najbardziej ludzkie. Ich rzekomy sentymentalizm dla zwierząt — i owszem istnieje, ale tylko dla tych, które są im potrzebne (chociaż niektórzy hurtownicy żydowscy lubią również i świnie, jako artykuł ich handlu), ale gdy chodzi o humanitarny ubój niekoszernych zwierząt — to tu owa „ludzkość" żydowska ustaje.

W walce o ubój rytualny chodziło obu stronom, t. j. nacjonalistom żydowskim i polskim o wyrwanie sobie dobrego kęsa chleba. Wobec tego, że wchodzą tu w grę wielkie kapitały — jest „nadzieja", — że się obie strony wkońcu pogodzą. Jeżeli żydowscy rzezacy zastosują się do nowych przepisów o uboju zwierząt — winniby bezwarunkowo być przy swojej pracy zatrzymani. Potępiamy bowiem wyróżnianie jednych kosztem drugich. W tym i innych wypadkach winien obowiązywać conajmniej równy humanitaryzm dla „koszernych" i „niekoszernych" pracowników, jak i w stosunku do zwierząt.

Niejednokrotnie w naszem piśmie zwracaliśmy się w rozmaitych okolicznościach z wezwaniem do polaków, pochodzenia żydowskiego, tych tysięcy wyzwolonych ludzi z przesądów. Zwracamy się dziś również i do tych żydów ze środowisk radykalnych, którzy się za polaków nie uważają.

Gdzie jesteście, wy wszyscy, którzy w walce o ubój humanitarny powinniście stać po naszej stronie? Gdzie wasz głos?

Należy powiedzieć odważnie: Wypada walczyć ze wszystkiem tem, co utrudnia współżycie ludzi, a jedną z najważniejszych przeszkód, stojących na drodze postępu jest obskurantyzm religji żydowskiej. Tę przeszkodę musimy usunąć. Ważniejsza jest przyszłość kraju aniżeli przejściowa strata materjalna jednej ze stron.

Co będzie, jeżeli rozpoczniemy walkę o zakaz barbarzyńskiego obrzezania? Czy dlatego, że barbarzyńscy hitlerowcy polscy zechcą przy tem swą cuchnącą pieczeń upiec — mielibyśmy cofnąć się z pół drogi? Złe — zawsze się potrafi wszystkiego uczepić, — ale czy z racji tego złego postęp miałby prawo zawiesić swą działalność na kołku?

Rytualni, że się tak wyrazimy, ubójnicy powoływali się w obecnej walce na konstytucję, — ale sami wbrew konstytucji, „nie pozwalają" na sporządzanie metryk urodzenia chłopców żydowskich, póki ci ostatni nie zostaną na całe życie pohańbieni. Bo oni, obrzezańcy, tak jak watykańczycy, rządzą się „własnemi prawami". Władze nakazują rabinom wydawanie zaświadczeń urodzin dzieci bez obrzezania, ale ci panowie opierają się temu. Kto to zmieni? sami żydzi tego nie uczynią! A więc — musi to zrobić „gojowska" większość wolnomyślna. Gdzież jesteście wy wszyscy, którzy spowodu zabobonów żydowskich cierpicie?

I jeszcze jedno: niejeden żyd oświecony wyraża słusznie swoje oburzenie na fakt wysuwania wśród społeczeństw chrześcijańskich kleru na czoło wszelkich zagadnień. Proszony czy nieproszony — kler wtrąca wszędzie swoje trzy grosze, jest wszędzie i we wszystkiem „specjalistą", na wszystkiem najlepiej się zna, zawsze potrafi powołać się na autorytet świętych ksiąg żydowsko-chrześcijańskich. Autorytet ten jest mu niezbędny, bowiem z samego siebie nic dać nie może. Czy inaczej jest wśród żydów? Czy żydzi nie mają innego przedstawicielstwa prócz rabinów lub cadyków? Co ci nieucy wiedzą o postępach nauki, z jakiego tytułu pchają ich „postępowi" nawet żydzi — jako owych reprezentantów w każdej sprawie?! Co oni mogą mieć do gadania w sprawie np. walk na uniwersytetach i z jakiego tytułu mają interwenjować, skoro wgłębi swej duszy są zadowoleni z reakcji, boć faszyści czynią to, o czem marzy każdy chasyd: nie dopuszczać żydów do gojowskich nauk.

Czy nie czas zatem, aby odsunąć tych pejsatych mecenasów od wtrącania się nie do swoich spraw, a ująć we własne ręce ster dziejów?

Wszyscy ci żydzi, którzy posiadają poczucie odpowiedzialności za swe najbliższe pokolenia, zgodzą się z naszemi poglądami i przyłączą się do naszej akcji.

Gorzkie pigułki

Płacz i zgrzytanie zębów. Redaktor „Universe" przyznaje z całą otwartością, że piekło nie jest żadną alegorją, jak usiłują nas o tem przekonać niektórzy moderniści, lecz konkretnym faktem. Oto jego słowa:

„Smutna to rzecz, że ze wszystkich religij tylko katolicyzm stoi twardo przy doktrynie piekła. A jednak stanowi ona integralną część nauki Chrystusa, wyłożonej w Nowym Testamencie. Chrystus ostrzega nas przed grzechem przeciwko duchowi świętemu, grzechem, który nie będzie odpuszczony nawet na tamtym świecie (Mat. XII, 32). Powiada, że lepiej jest, aby jeden z członków zginął, niż żeby całe nasze ciało wrzucone było do ognia piekielnego (Mat. V, 30) i że lepiej jest wnijść do żywota chromym albo ułomnym, niż mając dwie ręce lub dwie nogi wrzuconym być do ognia wiecznego. Widząc tyle dowodów z pisma świętego, możemy się tylko dziwić czelności ludzi, przeczących istnieniu smoły i ognia piekielnego. Jak powiada na zakończenie redaktor: „Ogólna niewiara w piekło i jego wieczność jest jednym z największych tryumfów szatana". Gorąco rekomendujemy to odważne wystąpienie w tak beznadziejnej sprawie. Obawiamy się tylko, że niewiele to pomoże. Nawet co uczciwsi katolicy zaczynają się wstydzić tej zaiste piekielnej doktryny wiecznych mąk.

Zaraza w Grenadzie. Każdy wie, że św. Franciszek rozmawiał z ptakami i rybami; istnieją też

opowiadania o czci, jaką te stworzenia darzyły „naszego pana". Tymczasem pastor Grimshaw ze Środkowej Afryki pisze sobie najspokojniej w piśmie religijnem: „Zeszłego lata gdy chcieliśmy przystąpić do spowiedzi, musieliśmy zamknąć pośpiesznie tabernakulum, wewnątrz kłębiła się ciemna masa pszczół. Przepędziliśmy je przy pomocy parafiny i gorącej wody". Cóż za niesprawiedliwość! Czyż nie jest jasne, że pszczoły przybyły tłumnie, by uwielbić boga? W każdym razie tak przedstawiałby tę wizytę św. Franciszek. Jesteśmy doprawdy zgorszeni sceptycyzmem, który pojawia się nawet w dalekich misjach.

Fala prześladowań w Niemczech. Ojciec Kosh S. J. wystąpił przeciw naukom Alfreda Rosenberga „głównego wroga chrześcijaństwa w Niemczech". W rezultacie miesięcznik „Stimmen der Zeit", w którym wydrukowano ten artykuł, został zamknięty a kilkunastu księży uwięziono. Nie mamy sympatji dla nauk obu stron, lecz w imię wolnej myśli protestujemy przeciw zamykaniu ust wyznawcom choćby najbardziej nienawistnych nam poglądów. Wszelki krytycyzm ma prawo głosu.

Budujące przykłady. Konstatujemy z przyjemnością, że niektórzy kapłani — najwidoczniej zarażeni wolnomyślicielstwem — wypowiadają zdania które dają dużo do myślenia. Pastor John Bevan oświadcza:

„Byłoby to niesprawiedliwem, gdyby ludzie religijni mogli uniknąć cierpień z racji swej wiary, podczas gdy ateiści musieliby je znosić do ostatka. Jakiemż przekupstwem byłaby wówczas religja!" A dr. A. E. Garvie, filar nonkonformistów, przyznaje otwarcie naprzekór kościołom, które zawsze głosiły, że Chrystus był nieomylny:

„Jeśli nie chcemy przekręcać Nowego Testamentu, nie możemy przeczyć temu, że Jezus przewidywał swoje szybkie drugie przyjście w chwale i potędze, ogólne zmartwychwstanie i sąd ostateczny, nie zaś długie wieki historji, które potem nastąpiły".

Oblicze wojny. W każdej wojnie spotykamy te same kłamstwa, to samo fundamentalne tchórzostwo. Komunikaty abisyńskie po niedawnej bitwie oceniały straty włochów na 15 tysięcy rannych, podczas gdy liczba rannych i zabitych abisyńczyków wynosiła 215. Naturalnie komunikaty włoskie wyolbrzymiały taksamo straty nieprzyjaciela, przemilczając troskliwie swoje własne. Jak zwykle „nasze dzielne wojska" bez żadnych skrupułów starały się otoczyć nieprzyjaciela, by napaść na niego przeważającemi siłami i nie zostawić mu żadnych szans ocalenia. Dewiza „powal przeciwnika a potem zgnieć go na miazgę" doskonale obrazuje rycerskość wojny nowoczesnej.

Z „Freethinker'a"

ŚWIATŁA I CIENIE

Bezbronne cudowne przedmioty. W Terni pod Rzymem w kościele santa Maria della Collegiata spłonęło od świec wystawione na pokaz publiczny zabalsamowane cudowne ciało św. Wincencji.

W Swarzewie na Pomorzu złodzieje okradli cudowny posąg matki boskiej, zwanej opiekunką rybaków, przyczem pocięli obraz olejny, a cudownej figurze połamali ręce i zdarli jej koronę i aureolę z głowy.

W Antonówce obok Żurawna (woj. lwowskie) złodzieje okradli kościół, zabierając z zakrystji dwa kielichy srebrne pozłacane, a z cymborjum puszkę, zawierającą komunikanty, które rozsypali. W obu wypadkach policja poszukuje sprawców, a sami poszkodowani milczą. Ponieważ policja więcej niewątpliwie może, niż przedmioty kultu, czy nie byłoby prościej i rozsądniej otoczyć należną czcią policję?

Jeszcze pół miljona! Prasa endecka martwi się, że wg. spisu ludności z r. 1933 żyje jeszcze w Niemczech 499.700 żydów z liczby niecałych 600.000 pomimo „jedynie skutecznych" endeckich metod zwalczania mniejszości żydowskiej. Te pół miljona żydów stanowi zaledwie 0,8% ogółu ludności Rzeszy, gdy w Polsce stosunek ten wynosi 10%. A nasi hitlerowcy myślą, że odsetek ten spadnie jutro do zera, gdy dziś wybiją kilkanaście szyb w sklepach żydowskich lub zmuszą studentów żydów do siedzenia na wyższych uczelniach zdala od studentów katolików. Stare dzieciaki! Mechaniczne środki tu nic nie pomogą.

Proces dewizowy szarytek. W berlińskiej izbie karnej zapadł wyrok w procesie przeciwko szarytkom kongregacji wrocławskiej, oskarżonym o nadużycia dewizowe. Na podstawie tego wyroku skazano siostrę Koschig na trzy i pół lat ciężkiego więzienia i 56.000 mk. grzywny, siostrę Steuer na jeden i pół roku więzienia i 11.000 mk. grzywny oraz siostrę Giedtke na jeden rok i trzy miesiące więzienia i 10.000 mk. grzywny. Poza tem skonfiskowano obligacje wartości 80.000 guldenów holenderskich, stanowiące własność klasztoru szarytek.

Gorzki wniosek o radjokruchcie. Czytaliśmy niedawno w ulubionem naszem pisemku humorystycznem, „Rycerzu Niepokalanej" w dziale wyjaśniającym wątpliwości religijne, że słuchanie nabożeństw przez radjo jest nieważne i nie zastępuje osobistego i bezpośredniego udziału w widowisku zwanem mszą. Poco więc te nabożeństwa nadają? Audycje dla chorych są prowadzone przez księdza Rękasa, który oczywiście przynosi chorym religijną pociechę. Dlaczego audycje dla chorych mają mieć charakter religijny i dlaczego akurat katolicki, skoro chorzy należą do różnych wyznań, niewiadomo. We wszystkich niemal szpitalach pielęgniarkami są siostry zakonne. Już one nie zaniedbują swej misji wychowawczej. Chorzy są poprostu teroryzowani i zmuszani do wszelkich praktyk religijnych, naturalnie w sposób wyrafinowanie subtelny. Klerowi to jednak nie wystarcza. Jeszcze ksiądz Rękas musi dodatkowo karmić chorych znanemi bredniami religijnemi. Nie mamy złudzeń, że dotychczasowy

stan rzeczy ulegnie zmianie. Radjo jako instytucja państwowa będzie takiem, jakiem je chce mieć państwo.

Z Koła P. Z. M. W. w Pabjanicach. Dnia 26 stycznia r. b. odbyła się inauguracja lokalu Koła. Przemawiali między innemi ob. ob.: Piaseczny, Poleski i Szymczyk. Ob. Haneman wygłosił odczyt p. t. „Społeczna rola myśli wolnej". Pozatem dzieci wolnomyślicieli deklamowały wiersze ob. Poleskiego.

Dnia 2 lutego r. b. wygłoszony został przez ob. Poleskiego odczyt p. t. „Polsko, twa zguba w Rzymie" (o konkordacie). Po odczycie wywiązała się obszerna dyskusja.

Dnia 23 lutego r. b. na ogólnem zebraniu Koła uchwalono rezolucję, domagającą się zniesienia w Polsce uboju rytualnego, oraz przyłączono się do życzeń, związanych z 70-tą rocznicą urodzin Romain-Rollanda, a wyrażonych przez obóz antyfaszystowski na całym świecie temu wielkiemu pisarzowi francuskiemu.

Dnia 22 stycznia r. b. odbył się w Pabjanicach pogrzeb świecki członka Koła, ob. Gogolewskiego. W pogrzebie wzięły udział liczne organizacje z wieńcami i orkiestrą oraz tłumy ludzi.

Dnia 9 lutego r. b. odbył się również pogrzeb świecki członka Koła P. Z. M. W., ob. Joska Sonnenberga, znanego działacza społecznego w Pabjanicach. W pogrzebie wzięło udział 7 organizacyj z wieńcami i orkiestrą oraz kilkunastotysięczny tłum ludzi. Przez całą drogę na cmentarz (3 klm.) trumna była niesiona na barkach towarzyszy, przeważnie t. zw. aryjczyków, aby w ten sposób zamanifestować solidarność wszystkich walczących o wolność bez względu na ich pochodzenie. Nad grobem przemawiali ob. ob. Piaseczny, Rusak, Szymczyk i inni, a orkiestra odegrała Międzynarodówkę i marsz żałobny Szopena. Cała prasa lokalna podała sprawozdania z pogrzebu, który wywarł w Pabjanicach wielkie wrażenie.

Zarząd cmentarza zemścił się na wolnomyślicielu, przeznaczając na mogiłę Sonnenberga miejsce obok kanału, tak że grób do połowy zapełniony był wodą. Kiedyż wreszcie będą wszędzie cmentarze ogólne i krematorja?!

Petycja o pełną amnestję. „Francuska Grupa Przyjaciół Polski" w Paryżu nadesłała nam odpis petycji przesłanej prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej. Petycja ta wyraża głęboki żal, że ostatnia amnestja nie była całkowita w stosunku do skazanych politycznych.

Autorzy petycji proszą p. prezydenta w imię przyjaźni ludu francuskiego do polskiego, w imię praw ludzkości, stojących ponad granicami państw i partjami politycznemi, o rozszerzenie amnestji na wszystkich więźniów i emigrantów politycznych, a w szczególności o rewizję procesu Marji Eiger, Lewirtowskiego i Wierbłowskiego, skazanych po 12 lat więzienia jedynie za przynależność do partji komunistycznej. Petycję podpisali: panie: de Saint-Prix-Loubet, honorowa prezeska Narodowego Komitetu Kobiet Francji, Viollis, pisarka, Lahy-Hollebecque, profesorka Uniwersytetu, Fanny Clar, pisarka, Thuillez-Landry, wiceprzewodnicząca Międzynar. Komitetu Lekarek, panowie: Rabaud, profesor Sorbony, Painlevé, dyrektor Instytutu Kinematografji Naukowej, Aveline, pisarz, Kayser, dyrektor pisma „Lu", Chamson, kustosz muzeum w Wersalu, Campinchi, adwokat i inni.

Senatorowie o klerze. W Polsce dzieją się rzeczy straszne. Z tego powodu prasa klerykalna lamentuje. Ma się wrażenie, że dobry bóg już nie opiekuje się sklerykalizowaną Polską. Bo oto w Senacie w dyskusji nad budżetem Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego sen. Terlikowski powiedział, że księża nie mogą być wychowawcami młodzieży szkolnej, gdyż „nie umieją doceniać dziejowej roli marszałka Piłsudskiego", a harce kleru przeciwko rządowi „pozostają w sprzeczności z tekstem przysięgi, jaką składają ordynarjusze". Sen. Mawski mówił o przypisywaniu sobie przez księży „nadrzędnego stanowiska" wobec szkoły i nauczycielstwa, a przecież według prasy klerykalnej, np. pełnienie przez nauczyciela funkcyj organisty „nie uwłacza godności nauczyciela" ani nie obniża „powagi nauczycielskiego stanu". Przecież ksiądz jest funkcjonarjuszem Watykanu i nie ubliża jego godności to, że równocześnie jest urzędnikiem państwowym w Polsce, dlaczego więc nauczyciel, będąc funkcjonarjuszem państwa polskiego, nie może być równocześnie funkcjonarjuszem Watykanu na stanowisku organisty lub kościelnego? Ale te zarzuty można przeboleć! Jednak o pomstę do nieba wołającym jest fakt, że nawet sen. Radziwiłł wypowiedział się za zmianą na stanowisku biskupa kieleckiego, oraz, że, jego zdaniem, zatargi między duchowieństwem a władzami szkolnemi wynikają nietylko z przyczyny tych władz. Najbardziej zabolało kler i jego sługi wystąpienie sen. Radziwiłła, który, w związku ze sprawą obniżenia wynagrodzenia za naukę religji, powiedział: „Osobiście wielkiej wagi do tego nie przywiązuję, bo uważam, że duchowieństwo ma obowiązek niesienia nauki wiary i wiązanie tej sprawy z kwestją materjalnego wynagrodzenia nie jest dla mnie sympatyczne". Pan senator widocznie zapomniał, że w zmaterjalizowanym kościele watykańskim można mieć wszystko (naukę wiary, rozwód i t. p.) tylko za grube pieniądze.

„Polonia" z 13.II. r. b. zaopatrzyła powyższe powiedzenie takim komentarzem: „Co za wzniosły idealizm! A czy trwonienie pieniędzy, zaoszczędzonych na płacach duchowieństwa, na subwencje dla „Straży Przedniej" jest sympatyczne?" Porównanie wspaniałe! My też jesteśmy zdania, że płacenie klerowi miljonów i subwencjonowanie „Straży Przedniej" jest trwonieniem pieniędzy publicznych.

Niedługo może dowiemy się z prasy klerykalnej, że sen. Radziwiłł jest... komunistą, masonem i żydem, bo ośmiela się „zwalczać religję" i to najprawdziwszą.

Wydalenie ze szkoły za zbeszczeszczenie medalika. W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" ukazała się wiadomość o zbeszczeszczeniu medalika w szkole w Koźminku, powiatu kaliskiego, przez jedną z uczenic Gitlę Sieradzką. „Dziennik" podaje, jakoby władze szkolne nic w tej sprawie nie przedsięwzięły i utrzymuje, że Gitla Sieradzka uczęszcza dalej do szkoły. W związku z tem komunikują Ajencji „Iskra", że inspektor szkolny w Kaliszu, natychmiast po dowiedzeniu się o fakcie zbez-

czeszczenia medalika wydelegował na miejsce swego zastępcę, celem przeprowadzenia dochodzeń. Po wyświetleniu sprawy przybył do Koźminka i stwierdziwszy winę uczenicy, usunął ją ze szkoły.

Nie wiemy na czem polegało to zbezczeszczenie i w jakim wieku jest Sieradzka, ale nie możemy zrozumieć i zgodzić się z zarządzeniem inspektora szkolnego. Więc za jakiś, może dziecięcy wybryk, Sieradzka została pozbawiona możności kształcenia się. Czy nie wystarczyłoby raczej po chrześcijańsku pouczyć ją o niestosowności jej postępku?! Nie, katolicy nie wiedzą, co to jest miłość, znają tylko zemstę. Miłość jest w kazaniu i na ustach, w życiu jest tylko nienawiść. Ale czemu inspektor poddał się wpływom rzekomo narodowego, pełnego nienawiści piśmidła?

Wydawanie metryk nieobrzezanym chłopcom żydowskim. W n-rze 2 z 1.1 r. b. „Woln. Pol." pisaliśmy o tem, że Komisarjat rządu przystąpił do zmuszenia rabinatu warszawskiego do wydania dla syna jednego z adwokatów wyciągu z księgi zapisowej urodzin bez dokonania nad dzieckiem tem zabobonu obrzezania. Otóż wreszcie ostatnio, nie bacząc na protesty i odwołania rabinatu, władze jednak dopięły swego i rabin wyciąg z księgi zapisowej urodzin wydał z zaznaczeniem na nim, że chłopiec nie został obrzezany.

Na przyszłość bardziej postępowi rodzice żydowscy winni bez obrzezania żądać od rabinów wydawania im takich wyciągów, a wrazie odmowy występować ze skargą do komisarjatu rządu w Warszawie lub miejscowych władz administracyjnych i prowadzić sprawę aż do władz centralnych na wypadek odmowy ze strony władz niższych zmuszenia rabina do wydania wyciągu. Nadmieniamy jednakże, aby nie bylo nieporozumień, że chłopiec nieobrzezany, lecz korzystający z wyciągu rabinicznej księgi urodzin — jest formalnie wyznania żydowskiego (dla władz), choć z wymaganiami tego wyznania nie w zgodzie, chłopiec taki nie jest bezwyznaniowym. Dzieci bezwyznaniowe niestety nadal w b. zab. rosyjskim formalnej metryki urodzenia otrzymać nie mogą.

Wolność wyznania w Polsce. Z polecenia władz opieczętowano lokal cerkiewny gminy starożytnej cerkwi prawosławnej w Wilnie, t. zw. cerkwi patrjarszej. Zawieszenie działalności starożytnej cerkwi prawosławnej nastąpiło spowodu odmowy przez władze wojewódzkie rejestracji tej cerkwi. Widzimy jak wielką pieczołowitością otacza więc rząd oficjalną cerkiew prawosławną, skoro ucieka się nawet do represyj policyjnych, by uchronić autokefaliczną cerkiew przed szkodami.

Najście prawosławnych na cerkiew unicką. W Dubecznie, w pow. kowelskim przed kilku jeszcze laty niemal cała ludność prawosławna przeszła na unję. Cerkiew prawosławną zmieniono na unicką. Zgodnie z życzeniami parafjan władze kościelne otworzyły w tej miejscowości parafję unicką. Przez pewien czas w Dubecznie był spokój. Pewnego dnia jednak przybyła tu okoliczna ludność prawosławna ze swym duchownym na czele i usiłowała przerwać nabożeństwo i przemocą odzyskać świątynię. Przybyła policja opanowała sytuację. Aresztowano kilku prowodyrów zajścia. W kilka dni później w zabudowaniach gospodarskich wspomnianej parafji wybuchł pożar. Zabudowania spłonęły. Ustalono, że pożar powstał z podpalenia.

Prawosławni oburzają się, że są zwalczani w Związku Sowieckim, a tymczasem występują przeciwko innym wyznaniom chrześcijańskim z najbardziej brutalną akcją eksterminacyjną. Bolszewicy nie podpalali, zdaje się, zabudowań gospodarskich parafij kościelnych.

Z Francji. W Epernau postanowiono wznieść pomnik benedyktynowi don Pierre Perignon, który przed trzystu laty zaczął pierwszy wytwarzać... szampana. Zakon benedyktynów zasłużył się ludzkości nietylko wynalazkiem szampana, ale i szeregu innych gatunków „cudownych eliksirów", m. in. na ból zębów i na porost włosów oraz wódek i likierów. To też, gdy pytano raz pewnego ucznia na lekcji religji, jakie może wymienić zakony, odpowiedział bez zająknięcia: „Dominikanie, franciszkanie, benedyktyni, pipermenci"...

Kler francuski zaniepokoił się ostatnio pewną reklamową broszurą, która zaprasza turystów na Brzeg Lazurowy. W broszurze tej ma być propagowany niedwuznacznie pogański kult słońca. Ano, na złodzieju czapka gore.

Środek na rozwody. Jak donosi „Przegląd katolicki" (Nr. 41) Pius XI rozkazał swoim władzom zaświatowym zwalniać od mąk czyśćcowych wszystkich mężów katolickich ich archidjecezji westminsterskiej, którzy ze skruszonem sercem i w pobożnym nastroju ucałują obrączkę swojej ślubnej żony i odmówią przytem pewną modlitewkę. Za każde takie ucałowanie obrączki dyrekcja czyśćca ma zwalniać tych mężów od mąk w czyśćcu stosowanych na sto dni. Chodzi więc o to, aby tych setek mężowie katoliccy nagromadzili sobie jak najwięcej, ale czy zapełnią oni temi setkami czasokres kary? bardzo wątpimy. Wg. prasy katolickiej ma to być niezawodny środek na rozwody, jako że ta powojenna plaga dotknęła również i związki małżeńskie, zawarte przed księżmi katolickimi. Ponieważ kler papieski w Anglji twierdzi, że katolickie małżeństwa są pod względem trwałości bezkonkurencyjne a małżeństwa anglikańskie nie mogą się do nich umywać, papież robi, co może, aby tę blagę ratować w oczach anglików, których chce za wszelką cenę przywieść „do jedności w wierze" i w tym celu kanonizuje im nawet socjalistów.

Wojna a finanse Watykanu. Jak nam donoszą z Rzymu, w citta del Vaticano obcina się nagwałt pensje i robi się wielkie oszczędności spowodu całkowitego zastoju w interesie, wywołanego brakiem pielgrzymów nietylko z zagranicy, ale nawet z Włoch, i ogólnej drożyzny w całym kraju. Kurs lira spadł o 45%. Papież wypuścił nową serję złotych monet, ale i tych nikt nie kupuje, choć są podawnemu podobne raczej do cudownych medalików, niż do pieniędzy. Zmniejszyła się nawet liczba zwiedzających muzea watykańskie, wskutek czego część służby została zwolniona. Gdyby nie ostatni rok jubileuszowy odkupienia, z finansami Watykanu byłoby jeszcze gorzej. W każdym razie z rezerw, ulokowanych w bankach szwajcarskich i angielskich Watykan, jak przypuszczają, jeszcze nie korzysta. Narazie ratują go jezuici, będący posiadaczami akcyj fabryk broni, samochodów, samolotów,

kopalń i zakładów przemysłowych, a między innemi Międzynarodowego Tow. Wagonów Sypialnych. Nic dziwnego, że papież chciałby i pobicia Abisynji i pokoju równocześnie, o który — jak oświadczył w wywiadzie z p. Edwardem Price-Bellem—modli się (por. I. K. C. Nr. 10), choć nie potępia zbrojeń i chce się wbew ewangelji sprzeciwiać złu, czyli napadowi.

Ukarani księża. Niedawno odbył się w Paryżu pogrzeb Jacques'a Bainville, który był członkiem „Action Française", obłożonej przez kościół katolicki interdyktem. Zmarłemu udzielił ostatnich sakramentów kanonik Richard, za co arcybiskup paryski obłożył go interdyktem. Również księża, którzy wzięli udział w pogrzebie zostali ukarani przez arcybiskupa. A wszystko to działo się w myśl nauki Chrystusa: miłujcie wrogi wasze, dostosowanej do potrzeb kościoła watykańskiego i norm jego moralności teologicznej.

W paru słowach

Świętokradztwa. W prowincji Ternel w Hiszpanji okradziono w dniu 13 listopada r. ub. wszystkie kościoły.

Tegoż dnia okradziono w Monastyrze w Westfalji jeden z kościołów parafjalnych. Łupem złodziei padł sprzęt kościelny wraz z koroną cudownej matki boskiej na sumę 400.000 zł.

Przestępstwa z przekonania. VII-my niemiecki zjazd prawników z Czechosłowacji, Austrji i Szwajcarji, odbyty w czerwcu 1935 w sposób bardzo ciekawy i nowy, dał określenie t. zw. przestępstw politycznych. Zjazd nazwał je przestępstwami z przekonania, aczkolwiek są one czynami zakazanemi lecz popełnianemi z nakazu sumienia. Kara za te czyny nie jest hańbiącą i nie może być połączona z utratą czci. Są jeszcze prawnicy niemieccy.

Interwencja Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. „Robotnik" donosi: P. minister sprawiedliwości przyjął delegację Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela w osobach prof. Zygmunta Szymanowskiego i dra Juljana Maliniaka. Delegacja złożyła memorjał w sprawie wydarzeń na Wołyniu. P. minister obiecał przeprowadzenie w tej sprawie szczegółowego dochodzenia, celem ukarania winnych.

CO PISZĄ INNI

Nowe pisma: *„Sumienie Społeczne"*, organ Stow. Obrony Wolności Sumienia w Polsce, miesięcznik ze wszechmiar godny poparcia, dążący do pogłębienia etycznego i religijnego w duchu wolności i powszechnego braterstwa. Redaktor Marjan Lubecki. Redakcja: W-wa. Al. 3 Maja 2 m. 40 u adw. ŚwiątkowskiegoNowy ten miesięcznik etyczny jest dalszym ciągiem zamojskiego dwumiesięcznika „Wolność Sumienia". Stoi na stanowisku t. zw. etyki chrześcijańskiej, występuje przeciwko nienawiści klasowej, ale walczy z naporem klerykalizmu i w walce tej chce połączyć zarówno wyznawców uciskanych religij jak i bezwyznaniowców. Uważa, że „kto wyznaje wiarę a nienawidzi, dalej stoi od boga, niż ten, kto miłuje bez wyznania wiary" i, że „krzyż na sali uniwersyteckiej jest symbolem pognębienia nauki i wyzwaniem rzuconem samoistnym badaniom". Nr. 1 zawiera świetny artykuł poświęcony „kwestji żydowskiej".

„Pismo robotnicze", dwutygodnik, szczególnie poświęcony klasowemu ruchowi zawodowemu.

„Horyzonty", miesięcznik socjalistyczny, presentuje się bardzo poważnie, poświęca dużo miejsca obliczu ideowemu młodzieży proletarjackiej i pracy samokształceniowej. Poszukuje syntezę przedwojennych programów S. D. K. P. i L. i P. P. S.

„Kolorowy Świat", ilustr. tygodnik dla dzieci, redagowany z myślą o czytelnikach z pośród dzieci proletarjatu, których smutną dolę omawia w ślicznych powiastkach i wierszykach.

K. A. P. demaskuje w „Buncie Młodych... komunistów. Pisarz katolicki Jan Frankowski, który nawiasem mówiąc, wystąpił również przeciw klerykalnej nagonce na Zegadłowicza, w „Buncie Młodych", robi co może, by polskich katolików nieco ucywilizować. Obawiamy się, że jest to zadanie ponad siły nawet Herkulesa, niemniej życzymy p. Frankowskiemu powodzenia. Lepiej mieć do czynienia z kulturalnym przeciwnikiem, niż z hebesem. Może doczekamy się jeszcze czasów, gdy — jak to się dzieje zagranicą — katolicy i ateiści będą przemawiali obok siebie z całą kurtuazją na wieczorach dyskusyjnych. Otóż w związku właśnie z artykułem p. Fr., umieszczonym w N-rze z 10 lutego r. b. „Bunt Młodych", z którego w N-rze 8 z dnia 1.III. r. b. „Woln. Polsk.", przytoczyliśmy ustęp dotyczący pisma „Pro Christo", K. A. P. wydała specjalny komunikat p. t. Czerwone sztandary „Buntu Młodych", w nim tak pisze przy końcu:

> Czy nie wygląda na to, że „Bunt Młodych" używa, drwiąc i szydząc z duchowieństwa, prasy katolickiej i wskazań Papieża. metody, zalecanej m. in. przez ostatnie uchwały „Kominternu" na zjeździe w Moskwie, gdzie przewódca Międzynarodówki komunistycznej Dymitrow, wygłosił swą sławetną mowę o „koniu trojańskim", o metodzie podejścia i przeniknięcia do obozu katolickiego, przez podszywanie się po miano katolicyzmu, a jednocześnie podrywanie autorytetu czynników kierowniczych Kościoła.

A więc nie nas tylko mniej uczciwa prasa katolicka obdarza mianem komunistów. Dostało się tym razem także wierzącym i ideowym katolikom. Lecz nawet niegodziwość powinna mieć pewne granice i jakąś logikę. Czyżby rzeczywiście K. A. P. składała się z ludzi zupełnie nie orjentujących się w tem, że „Bunt Młodych" właśnie jest pismem wyraźnie nastawionem przeciwko Z. S. R. R., marzy o rozbiorze Związku Sowieckiego i o przyłączeniu do Polski całych jego obszarów? Ale najlżejsza nawet krytyka akcji katolickiej wyprowadza K. A. P. z równowagi i doprowadza ją do takiego szału, że w ataku nienawiści zapomina już o wszystkiem. O, wyznawcy religji miłości i przebaczenia!..

Z KSIĄŻEK

Drugi tom monumentalnej pracy o Piłsudskim

Władysław Pobóg - Malinowski. **Józef Piłsudski 1901 do 1908. W ogniu rewolucji.** Warszawa, 1935, str. 652, nakład Gebethnera i Wolffa.

Ten drugi tom monumentalnej pracy Wł. Pobóg - Malinowskiego o Józefie Piłsudskim zawiera wypadki od ucieczki Piłsudskiego ze szpitala więziennego w Petersburgu (połowa maja 1901) do wyprawy bezdańskiej na pociąg pocztowy (26 września 1908 r.). Pisząc o tej wyprawie, autor powtórzył tu częściowo swoją pracę o „Akcji bojowej pod Bezdanami (1933 r.). Wypadki, omówione w tomie drugim, obejmują zatem i wyjazd Piłsudskiego do Tokjo, i tworzenie organizacji bojowej, i wrzenie rewolucyjne w Królestwie w latach 1905—1908. Jedną z głównych postaci akcji bojowej tych czasów jest Józef Montwiłł-Mirecki, któremu autor poświęcił poprzednio specjalne studjum (1934). I z tej pracy autor włączył wiele do niniejszego tomu. Praca Wł. Pobóg-Malinowskiego o Piłsudskim jest zarazem historją PPS i pierwszą na szeroką skalę zakrojoną próbą historji rewolucji polskiej, zmierzającej do niepodległości. Biografja samego Piłsudskiego zawiera tu bardzo niewiele miejsca. Zresztą autor nie miał zamiaru pisania jej i kto wie, czy właściwa, wyczerpująca biografja Piłsudskiego zostanie kiedykolwiek napisana wobec braku wielu materjałów. Niewątpliwie, gdy wielu dziś jeszcze żyjących działaczy PPS spisze kiedyś swoje pamiętniki i jeżeli napisze kiedyś swoje wspomnienia i p. marszałkowa Piłsudska, szczegółów do biografji Piłsudskiego przybędzie znacznie więcej, niż ich miał autor w chwili pisania swego studjum historycznego. Ale to jeszcze nie będzie wszystko. P. Malinowski, jak już wspomnieliśmy o tem przy omawianiu pierwszego tomu jego monografji o Piłsudskim, korzysta i tu w szerokiej mierze nietylko z archiwum PPS i z opublikowanych dotąd drukiem wspomnień działaczy owych czasów, ale — co już jest jego własnym pomysłem, poraz pierwszy zastosowanym w polskiej historjografji — z zeznań żyjących dotąd ludzi. Z zeznań tych Malinowski korzystał tylko wtedy, gdy przynajmniej trzy relacje świadków danego faktu były z sobą zgodne w zasadniczych szczegółach. Troskliwość o nieuronienie żadnego z tych szczegółów, a przynajmniej większości z nich, mści się miejscami — ale tylko miejscami — na płynnym toku opowiadania. Całość bowiem odznacza się dużemi zaletami stylistycznemi i literackiemi. Miejscami czyta się tę monografę jak powieść. Pamiętający wrzenie rewolucyjne lat 1905—1910 i lata następne doznają przy czytaniu opisu p. Malinowskiego wrażenia, jakby czytali swoje własne pamiętniki. Tyle tu ludzi i wypadków znanych, niekiedy bliskich, a jednak już dziś należących niepodzielnie do historji ostatniego okresu niewoli. Sądząc z materjału, jaki pozostał jeszcze autorowi do omówienia i wykorzystania, imponująca jego praca dosięgnie chyba conajmniej pięciu wielkich tomów.

H. W.

Ł. Łozowski. **Faszyzm a rewolucja (próba historycznej syntezy współczesności).** Warszawa, 1936, str. 72, wydawnictwo „Myśli socjalistycznej".

Bardzo ciekawa i oryginalna broszura. Autor stoi na stanowisku, że faszyzm i bolszewizm są formami przeobrażenia klas średnich w okresie zmierzchu ustroju kapitalistycznego. Autor uważa, że faszyzm nie jest sztucznym tworem kapitalizmu, powołanym do życia w celu walki ze zwyciężającym socjalizmem, ale naturalnym etapem ustrojowym w schyłkowym okresie kapitalizmu. Jest to już ruch rewolucyjny, który jednak pod wpływem kapitalizmu przerodził się w kontrrewolucję. O ile z teorją tą można ewentualnie zgodzić się w odniesieniu do faszyzmu, to nie jest ona przekonywująca w stosunku do bolszewizmu, który nie był rewolucją klas średnich a — mas robotniczych. Część broszury poświęcona bolszewizmowi jest też znacznie słabsza od części poświęconej faszyzmowi.

J. Lit.

Józef Konczyński. **Żydzi w Polsce w ostatniem dziesięcioleciu.** Warszawa, 1936.

Aczkolwiek broszurka oparta została na cyfrach, jest to praca b a r d z o p ł y t k a, mająca na celu przekonać czytelnika, że kwestja żydowska w Polsce może być tylko rozwiązana przez emigrację, inaczej kraj nasz zatopiony zostanie zalewem żydowskim. Autor nie zastanawia się dotąd i za jakie pieniądze emigracja żydów się odbędzie. Nauka hitleryzmu wskazuje przecież, że nie sposób spowodować emigracji s e t e k t y s i ę c y z a m o ż n y c h żydów, a cóż dopiero więc, jeśli chodzi o k i l k a m i l j o n ó w żydowskich b i e d a k ó w. Zresztą autor sprzeciwia się emigracji do... Palestyny ze względu na istnienie tam... chrześcijańskich miejsc świętych. Aby zaś bardziej czarno sprawę przedstawić, jawnie przeinacza liczby, twierdząc, że, gdy od 1921 do 1931 ludność Warszawy wzrosła o 25%, to ludność żydowska w Warszawie aż — o 40%, co właśnie według danych broszury nie jest prawdą, z broszury wynika bowiem tylko, że wzrost żydów wyniósł zaledwie — 15%. Na str. 33 autor uważa jednakże, że — nie jest antysemitą, a przy końcu stwierdza, że żydzi wyrzuceni z Polski zdobędą poważanie i staną się równoprawnymi członkami rodziny narodów. Niema nic wstrętniejszego jak obłuda antysemity — „religjanta" katolickiego.

J. Lit.

Urywek

Nie wam słowiki, wtórzyć przychodzę,
Nie z tobą, różo, kwitnąć przy drodze,
Którą przemija smutnych tysiące,
Niesionych burzą od wieku...

Nie z tobą w blaskach budzić się, słońce,
Co świecisz równie cicho i jasno,
Czy duchy płoną — czy walce gasną.
Lecz z tobą płakać — człowieku!

Marja Konopnicka

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 4 kwietnia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Jan Zadora p. t. „STOPA ŻYCIOWA OBYWATELI w Z. S. R. R.".

W dniu 11 kwietni odczytu **nie będzie.**

W dniu 18 kwietnia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Zofja Mścisławska p. t. „ROMAIN ROLLAND, SUMIENIE WSPÓŁCZESNEJ EUROPY".

Pokwitowanie z odbioru kwot wpłaconych na nasz Fundusz Prasowy

Ob. ob.: A. Syduń zł. 2.—; J. Dobrowolski— 4.—; Z. Nowicki — 2.—; B. Bemowa — 5.—; J. Czyściecki — 2.—; M. Kromołowska — 10.—: M. Kraushar — 5.—; St. Bujas — 3.—; G. Augsburg — 3.—; Z. Kostróżyńska — 5.—; St. Kormanek — 2.—; Z. Błachnio — 10.—; K. Michalski — 5.—; A. Pawelec — 2.—; F. Więcek — 12.—; St. Mayzel — 5.—.

(d. c. n.)

Od administracji

Udało nam się uzyskać do sprzedaży pewną ilość ostatnich egzemplarzy wyczerpanego w handlu księgarskim znakomitego dzieła

d-ra JÓZEFA PUTKA

p. t. **MROKI ŚREDNIOWIECZA**

Cena zł. 2.80, porto zwykłe 30 gr. polecone 80 gr. Należność prosimy wpłacać **zgóry** do P. K. O. Nr. 142000

Czytajcie i prenumerujcie

Miesięcznik dla młodzieży p. t.

„Przyszłość to my"

z dodatkiem dla dzieci

„W słońcu"

Popierajcie jedyne pismo dla młodzieży wolnomyślnej!

Cena egz. 20 gr.

Prenumerata: półroczna zł. 1.—, roczna zł. 2.—
Wpłata: pocztowym przekazem rozrachunkowym
ADMINISTRACJA: Warszawa, Królewska 16.

Jedźmy licznie na Kongres Międzynarodowej Unji Wolnych Myślicieli w Pradze Czeskiej od 11 — 15 kwietnia r. b.

Poznajcie bratnie organizacje czechosłowackie, nawiążcie osobisty kontakt z wolnymi myślicielami wielu krajów europejskich.

Koszt jazdy z Warszawy w obie strony wraz **z indywidualnym** *paszportem wyniesie* **zł. 200.—** *oprócz niezbyt drogich kosztów utrzymania.—Osoby, korzystające z ulg kolejowych, płacą odpowiednio niższą stawkę.*

Wyjazd z Warszawy 10 kwietnia o godz. 17.15

Wyjeżdżający spoza Warszawy jadą **bezpośrednio** *do* **Zebrzydowic** *(stacja pograniczna) z takiem wyliczeniem, aby przyjazd do tej stacji wypadł 10 kwietnia o godz. 23.37 — celem odbycia dalszej podróży wespół z grupą warszawską. W tym wypadku dalszy koszt jazdy z Zebrzydowic do Pragi i spowrotem wyniesie tylko* **zł. 155.—.**

Przy udziale conajmniej 12 osób, pragnących jednocześnie wciągu 5 dni (nie dłużej!) zwiedzić **Pragę** *i* **Wiedeń,** *możemy zorganizować za* **wspólnym** *(zbiorowym) paszportem wycieczkę, której koszt (w obie strony) wyniesie z Zebrzydowic* **zł. 95.—** *od osoby wraz z paszportem, oprócz kosztów utrzymania. Z tego wynika, że jazda do obu miast (przy zbiorowym paszporcie) wyniosłaby* **taniej,** *niż do jednej Pragi Czeskiej.*

Kto pragnie wziąć udział w jednej z powyższych wycieczek, winien nas o tem zawiadomić odwrotną pocztą, a jednocześnie jaknajprędzej nadesłać nam:

1) Dowód osobisty z poświadczonem w nim obywatelstwem polskiem.
2) dwie fotografje,
3) (wyjeżdżający z prowincji) zezwolenie starostwa na wyjazd zagranicę, o co należy **zaraz** *poczynić starania w miejscu zamieszkania,*
4) mężczyźni do lat 50 — książeczkę wojskową.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.